

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 248

B NIEDZIELA, 17 — PONIEDZIAŁEK, 18 PAŹDZIERNIKA 1954 ROKU

CENA 30 gr

Delegacja rządowa Korei Ludowej zwiedziła Warszawę

Bawiąca w Polsce, na zaproszenie Rządu PRL, delegacja rządowa Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej z zastępcą przewodniczącego Gabinetu Ministrów Pak Y Wanem na czele, zwiedziła 15 bm. Warszawę oraz FSO na Żeraniu.

Wicepremier Pak Y Wan w otoczeniu członków delegacji rządowej i Ambasady Koreańskiej w Polsce złożył wieniec na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich oraz na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Delegacja odwiedziła Dom Dziecka Koreańskiego w Świdrze.

Wiceprezes Rady Ministrów inż. T. Gede wydał na cześć delegacji rządowej obiad, na który przybyli członkowie Rządu i Rady Państwa, przedstawiciele KC PZPR, wyżsi urzędnicy Min. Spraw Zagr. oraz kierownicy Ambasady Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w Polsce Coj Won Jen.

Nowy trawler wyszedł na morze

15 bm. w Stoczni Gdańskiej zakończono budowę nowego trawlera rybackiego dla przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich „Daimor”. „Prądnik” — taką nazwę otrzymał nowy trawler — posiada nowoczesne urządzenia połowowe i nawigacyjne. Trawler „Prądnik” wypłynął już na Bałtyk w pierwszy próbnny rejs.

Premier Nehru

udał się do Chin Ludowych

DELHI (PAP). 15 bm. premier Indii Nehru opuścił Delhi udając się samolotem z wizytą do Chińskiej Republiki Ludowej. Premierowi Nehru towarzyszą: jego córka — I. Gandhi oraz sekretarz generalny Min. Spraw Zagr. Indii N. Pillai.

W drodze do Pekinu premier Nehru zatrzyma się w Rangunie, Vien-Tianie i Hanoi.

Telefonem z Berlina

Naród niemiecki wybiera pokój

Berlin, 15 października 1954.

Mieszkańcy jednego z wielkich bloków mieszkalnych na Stralauerallee w demokratycznym sektorze Berlina udekorowali z okazji niedzielnych wyborów swe domy ogromnymi rysunkami, który w dowcipnym skrócie mówi więcej o atmosferze, w jakiej przebiega kampania wyborcza niż niejedno przemówienie czy referat. Pacjent, który zwraca się do lekarza z zapytaniem: „Co zrobić, panie doktorze, aby dłużej żyć?”, otrzymuje odpowiedź: „Oddać głos na kandydatów pokoju”.

Sprawa zachowania i utrwalenia pokoju jest bowiem główną troską milionów obywateli NRD, którzy 17 bm. wybierają swój parlament, Izbę Ludową — oraz mieszkańców demokratycznego Berlina, którzy wskutek specjalnego położenia tej przeciętnej granicy stolicy — głosują jedynie na kandydatów do władz miejskich.

Przygotowania do stworzenia półmilionowej najmniejszej armii zachodnio-niemieckiej, które przybrały na sile po ostatniej konferencji 9 państw w Londynie, już dały pierwsze wyniki w postaci gwałtownej zmiany kursów akcji wielkich koncernów zbrojeniowych w Trizoni.

165 powiatów zwolniono od miarek i odsypów

Rolnicy 6 dalszych powiatów przekroczyli 90 proc. rocznego planu skupu zboża. Rolnicy tych powiatów, którzy dostarczali już całą przysługującą im w rb. ilość zboża, zwolnieni zostali od miarek i odsypów.

Łącznie z przywileju tego korzystała rolnicy 165 powiatów. W tej liczbie są już m. in. wszystkie powiaty woj. stalinogrodzkiego, warszawskiego i łódzkiego.

Najmniej powiatów, które przekroczyły 90 proc. rocznego planu dostaw, mają nadal woj.: szczecińskie (3) i koszalińskie (4).

Rada Ministrów WRD zebrała się w Hanoi

PEKIN (PAP). Rada Ministrów Wietnamskiej Republiki Demokratycznej zebrała się 12 bm. w Hanoi. Wysłuchała ona sprawozdania przewodniczącego komitetu wojskowo-administracyjnego o przebiegu odzyskania stolicy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Komunikat ogłoszony przez Radę Ministrów stwierdza, że w Hanoi zapewniono porządek i bezpieczeństwo. Przebieg spotkania odbył się w atmosferze entuzjazmu ludności, która gorąco witała wietnamską armię ludową.

Z okazji wyzwolenia Hanoi Rada Ministrów postanowiła udekorować aresztantów więziennych.

W Warszawie 440 obwodów głosowania do rad narodowych

Uchwały prezydentów rad narodowych

Zgodnie z art. 18, 19 i 20 Ordynacji Wyborczej do rad narodowych, utworzone zostały obwody głosowania oraz ustalone siedziby obwodowych komisji wyborczych dla przeprowadzenia głosowania do rad narodowych. Obwody głosowania są wspólne dla wyborów do rad narodowych wszystkich stopni.

Ilość, granice i numery obwodów głosowania oraz siedziby obwodowych komisji wyborczych w miastach stanowiących powiaty miejskie ustalił prezydent miast rad narodowych, zaś w miastach nie stanowiących powiatów miejskich, w osiedlach i gromadach — odpowiednie prezydium powiatowych rad narodowych, a w dzielnicach miast — prezydium dzielnicowych rad narodowych.

W Warszawie uchwalami prezydentów dzielnicowych rad narodowych utworzonych zostało łącznie 440 obwodów głosowania. Ich ilość i granice uzależnione są od liczby osób zamieszkanych na danym terenie. Jak przewiduje bowiem Ordynacja Wyborcza do rad narodowych, obwód głosowania powinien obejmować 1000 — 3000 mieszkańców.

M. inn. dzielnica Warszawa — Stare Miasto podzielona została na 65 obwodów głosowania, dzielnica Mokotów na 51 obwodów, Ochota — na 43, Wilanów — 23, a Warszawa-Śródmieście — na 44 obwody głosowania. Siedziba jednego z obwodów w tej dzielnicy, a mianowicie obwodu głosowania Nr 188, mieści się przy Pl. Trzech Krzyży 4/6. Głosować tu będą mieszkańcy domów przy ul. Górnośląskiej 14, 16, 18, 20, 22, 26, ul. Matejki 5, 6, 8, Al. Stalina 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26 i ul. Wilejskiej 2, 4, 7, 8, 9, 10, 10b i 11 oraz Wronińskiej 15.

Oddzielne obwody głosowania ustalono w szpitalach oraz w zakładach pomocy społecznej i zakładach inwalidzkich znajdujących się w

obrębie Warszawy. Np. chorzy przebywający w dniu głosowania w Szpitalu Miejskim Nr. 7 przy Al. Wojska Polskiego 25 będą głosować w obwodzie głosowania Nr. 32, mieszczącym się na terenie tego szpitala.

Podobnie dokonały podziału na obwody głosowania prezydium dzielnicowych rad narodowych w m. Łodzi. Ogółem Łódź podzielona została na 239 obwodów, z czego 22 — to obwody dla szpitali, zakładów opiekuńczych itp.

W woj. łódzkim utworzonych zostało 851 obwodów do głosowania, w tym 628 w gromadach. Z reguły każda gromada stanowi obwód do głosowania. Jednak w 20 większych gromadach, utworzono po dwa obwody do głosowania. Na dwa obwody podzielono również jedne w woj. łódzkim, nowoutworzone osiedle Żelów w pow. Łask.

W woj. gdańskim — niezależnie od obwodów do głosowania w miastach, stanowiących powiaty miejskie, w miastach nie stanowiących powiatów, w osiedlach i gromadach — Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku ustaliło 8 obwodów głosowania dla statków Polskich Linii Oceanicznych, których portem macierzystym jest Gdańsk, a które będą w dniu wyborów 5 grudnia br. na morzu. Obwody te nie otrzymają numerów, a oznaczone będą nazwami statków.

W woj. stalinogrodzkim utworzone 776 obwodów głosowania w miastach stanowiących powiaty miejskie. M. inn. Stalinogród po-

dzieniony został na 87 obwodów głosowania, Gliwice na 67 obwodów głosowania, Częstochowa na 73 obwody itp.

W miastach nie stanowiących powiatów, w osiedlach oraz w gromadach w woj. stalinogrodzkim ustalono ogółem 657 obwodów głosowania. I tak np. w nowoutworzonym pow. Wodzisław ustalono 41 obwodów głosowania, w nowoutworzonym pow. Tychy — 64.

W podobny sposób i w oparciu o te same zasady ustalone zostały ilości, granice i numery obwodów głosowania oraz siedziby obwodowych komisji wyborczych we wszystkich województwach w całym kraju.

Tegoroczny Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — manifestacją uczuć przyjaźni i braterstwa do narodów Kraju Rad

W całym kraju zakończyły się obchody Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (12.IX—12.X), które były manifestacją uczuć braterstwa i przyjaźni narodu polskiego do narodów Wielkiego Kraju Rad — manifestacją pełnego poparcia dla polityki ZSRR, zmierzającej do utrwalenia pokoju i przyjaźni pomiędzy narodami świata.

Przebieg Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej podsumował aktów TPP-R na połączonym posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa oraz Komisji Wykonawczej „Miesiąca”, które odbyło się 15 bm. w salach Urzędu Rady Ministrów w Warszawie.

Obrodam przewodniczył Józef Cyraniewicz, przewodniczący Zarządu Głównego TPP-R, Prezes Rady Ministrów.

Na posiedzenie przybyli: radca Ambasady ZSRR w Warszawie J. Barabara oraz pełnomocnik WOKS w Polsce I. Raczkuk.

Referat obrazujący przebieg imprez i obchodów „Miesiąca” na terenie Polski wygłosił wiceprzewodniczący Zarz. Gł. TPP-R, członek Rady Państwa S. Matuszewski.

Mówca podkreślił, że masowy, aktywny udział mieszkańców miast i wsi w tegorocznych imprezach „Miesiąca” świadczy o poważnym sukcesie politycznym Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W okresie „Miesiąca” ożywiła się wzajemna wymiana delegacji pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim. W Polsce gościliśmy m. in. delegację WOKS, szereg delegacji działaczy kulturalnych, zespołów artystycznych i drużyn sportowych. W tym samym okresie w Związku Radzieckim bawili delegację TPP-R serdecznie podejmowane przez społeczeństwo radzieckie.

Mówca podkreślił, że do dalszego zacieśnienia więzów przyjaźni pomiędzy naszymi narodami przyczynili się również cieszące się olbrzymią popularnością spotkania mieszkańców miast i wsi z budowniczymi Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina. W 30 tego rodzaju spotkaniach, które odbyły się w różnych ośrodkach kraju, wzięło udział 100 tys. osób.

Tegoroczny „Miesiąc” wyróżnił się szczególnym bogactwem i różnorodnością imprez i obchodów. Ponad 22 miliony widzów z miast i wsi obejrzało filmy wyświetlane podczas VII Festiwalu Filmów Radzieckich; na scenach 34 teatrów wystawiono 17 premier sztuk autorów rosyjskich i radzieckich, a 19 oper i operetek przygotowało radzieckie widowiska operowe i baletowe.

Zorganizowano 36 rajdów do miejsc związanych z tradycjami przyjaźni polsko-radzieckiej. W rajdach tych uczestniczyło 12 tys. turystów.

Warszawa, 15 października 1954.

Droży Towarzysze!

Z okazji 10-lecia istnienia „Życia Warszawy” — przesyłam w imieniu Prezydium Rady Narodowej naszej stolicy — serdeczne życzenia i pozdrowienia zespołowi redak. yjnemu i wszystkim współpracownikom Waszego pisma.

Sądzę, że najwyższą radością i najlepszą nagrodą — jaka istnieć może dla zespołu redakcyjnego — to świadomość szczerzego uznania i żywej, głębokiej sympatii ze strony szerokiej rzeszy czytelników.

Wydać się, że właśnie z taką — dobrze zasłużoną świadomością obchodząc możecie dziesięciolecie „Życia Warszawy”.

Niezaprzeczalnym bowiem dorobkiem Waszego zespołu — jest fakt, że w ciągu swego dziesięciolecia „Życie Warszawy” stało się ciekawym informatorem, żywym wykładnikiem opinii i szczerym, bliskim przyjaciелеm setek tysięcy mieszkańców naszej Stolicy.

Zgodnie ze swym tytułem — pismo Wasze w ciągu tych dziesięciu lat trudnej, ale jakże pięknej walki o odbudowę — o nowe socjalistyczne oblicze Warszawy — potrafiło na swych łamach ukazywać całe bogactwo przemian w życiu naszego miasta, nie omijając spraw trudnych i nie tracąc z oczu sprawy najważniejszej — serdecznej troski o codzienne warunki życia mieszkańców Stolicy.

Pragnę życzyć Wam, byście — strzegąc i pogłębiając najbardziej cenny dorobek, jakim jest zaufanie i sympatia czytelników — potrafili jeszcze pełniej mobilizować patriotyzm i ofiarną mas — w walce o rozkwit Stolicy — by „Życie Warszawy” stało się jeszcze bardziej czułym codziennym pulsem — uczuć, pragnień i dążeń mas pracujących naszej Stolicy.

PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM
Rady Narodowej m. stoł. Warszawy
(—) J. ALBRECHT

wszechniania przodujących radzieckich metod pracy.

W okresie „Miesiąca” nastąpił dalszy wzrost szeregowi Towarzystwa. Z kolei przewodniczący delegacji TPP-R, która z okazji „Miesiąca” przebywała na zaproszenie WOKS przez 30 dni w Związku Radzieckim, członek Prezydium ZG TPP-R, zastępca przewodniczącego Rady Państwa, W. Barcikowski złożył krótkie sprawozdanie z pobytu delegacji w ZSRR.

W dyskusji, jaka wywiązała się nad referatem podkreślono, iż wszystkie obchody i imprezy „Miesiąca” odbywały się w atmosferze serdecznej, (DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Załoga Nowej Huty skraca terminy uruchomienia martenów

(Obsługa własna)

Nowa Huta, 15 października

W szybkim tempie postępują prace budowlano-montażowe w stalowni hut. Lenina. W głównym budynku, w którym zmieścić się może cały skład pocigu, na ukończeniu jest montaż konstrukcji i szyn pod suwnice. Ogółem zamontowano tu około 17 tys. ton różnych stalowych elementów. Jednocześnie trwa montaż 280-tonowej suwnicy, tzw. zalewowej. Oprócz niej piece martenowskie stalowni obsługiwać będą dwie suwnice przysięcenne o nośności po 10 ton i dwie największe spośród dotychczas zamontowanych w kombinacie — o nośności 380 ton każda. Tak jak większość urządzeń stalowni do starożone zostały one z fabryki Związku Radzieckiego.

Główne jednak roboty koncentrują się przy wznoszeniu najnowocześniejszych w kraju przechyłnych pieców martenowskich. Na zwycięcie pierwszego marten, na wysokości 14 metrów, wisi olbrzymi napis: „Pierwszy piec martenowski wykonaliśmy na 20 dni przed terminem”.

Po założeniu instalacji elektrycznej pierwszego listopada br. rozpocznie się suszenie wnętrza pieca. Po 6 tygodniach od tej daty nastąpi załadunek marten i na miesiąc wcześniej, niż przewidywał termin uchwały rządowej popłyną pierwsze tony stali.

Pomyślnie także przeszedł próbę przechylu drugi marten, którego montaż został skrócony o przeszło dwa tygodnie. Poważnie zaawansowane są również prace przy budowie trzeciego pieca. Montażem kieruje wybitny specjalista, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi inż. Szelecko, który w swym życiu zmontował już około 90 pieców hutniczych, w tym 12 martenów.

Załoga Zarządu Budowy Pieców Przemysłowych czyni przygotowania

do montażu czwartego stałego pieca martenowskiego o zdolności jednego spustu 160 ton. Nadeszły już ze Związku Radzieckiego urządzenia automatyzacji pieca oraz większość konstrukcji marten, wykonanej przez załogę hut im. Lenina.

Wprawdzie centrum stalowni to marteny, niemniej jednak ważne są obiekty pomocnicze, bowiem dopiero w całości tworzą one nierozdzielny, pełnowydajny organizm nowoczesnej stalowni. Wiekście tych obiektów dzieł ofiarnej pracy załóg budowlano-montażowych została oddana przedterminowo. W tej chwili intensywne prace trwają przy montażu 5 pieców pomocniczych dla pierwszego marten, olbrzymiego mieszalnika — gdzie odbywać się będzie proces odwegiania i odsiarczania surowki wielkopiecowej i kotłów użytkowników, do których zostanie skierowany nadmiar ciepła z martenów. Ciepło to wykorzystane będzie przy wytwarzaniu pary dla potrzeb koksochemii.

Roboty przebiegają planowo i na pewno zostaną zakończone w terminie przewidzianym uchwałą Rządu, (dział)

Występ „Mazowsza” w Nancy

PARYŻ (PAP). 14 bm. bawiący we Francji zespół „Mazowsza” wystąpił w reprezentacyjnej sali Grand Theatre w Nancy.

Na występ „Mazowsza” przybyli liczni przedstawiciele wychodźstwa polskiego z Nancy i okolic.

Publiczność entuzjastycznie powitała pieśni i tańce w wykonaniu zespołu polskiego. Niektóre piosenki zespół musiał powtarzać kilka razy. Po zakończeniu występu członkowie „Mazowsza” wręczono wianki kwiatów. Prasa lokalna zamieściła o występie „Mazowsza” niezwykle pochlebne recenzje.

Pożegnalny występ w Warszawie artystów hinduskich

Pożegnalny występ artystów hinduskich, który odbył się 15 bm. w sali Państw. Opery Warszawskiej, był jeszcze jednym sukcesem artystów hinduskich w stolicy.

Gorące przyjęcie, z jakim przyjmowano każdy numer programu, przekształciło się w serdeczną owację. Artystów hinduskich obdarowano kwiatami.

W dzisiejszym numerze znajdziecie Czytelnicy szereg artykułów i felietonów związanych z jubileuszem X-lecia

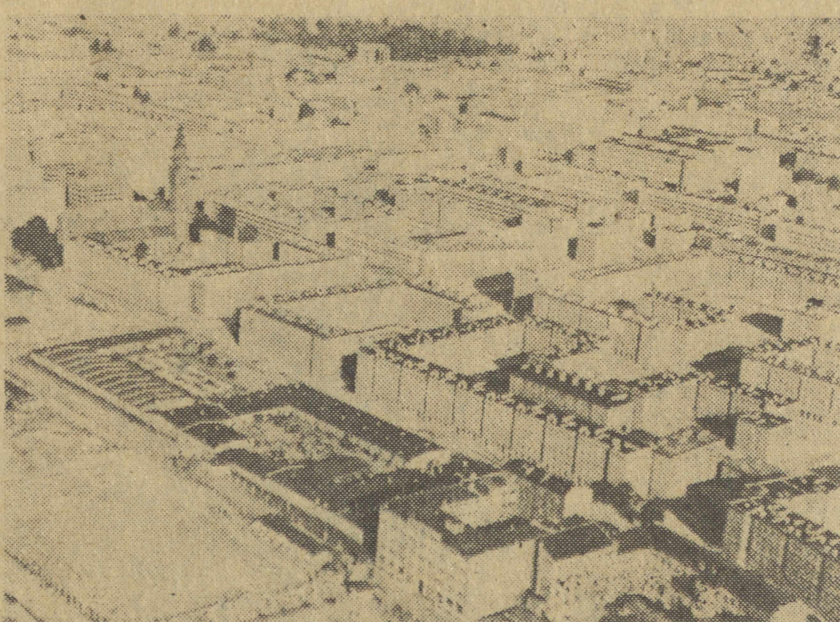
„starszego brata” naszego pisma — pierwszej po wyzwoleniu stołecznej gazety

«Życia Warszawy»

Zespołowi bratniej, warszawskiej redakcji przesyłamy w dniu jej święta serdeczne życzenia dalszych osiągnięć w pracy dla dobra Polski Ludowej.



Muranów 1944



Muranów 1954

Bilans Miesiąca Pogłębia Przyjaźń Polsko-Radzieckiej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

braterskiej przyjaźni do narodów Kraju Rad, przy stałym wzrastającym zainteresowaniu mieszkańców miast i wsi życiem ludzi radzieckich i pokojową polityką ZSRR.

Dyskusję podsumował przewodniczący Zarządu Głównego TPP-R, prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

W czasie posiedzenia 83 działaczom TPP-R wręczono wysokie odznaczenia państwowe, przyznane im przez Radę Państwa za zasługi w pracy zawodowej i społecznej.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowani zostali: sekretarz Zarz. Gł. TPP-R — Zygmunt Garsiecki oraz dyrektor Instytutu Polsko-Radzieckiego prof. dr Z. Młynarski. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski: kierownik Wydz. Propagandy Zarz. Gł. TPP-R — S. Lewandowski oraz sekretarz Zarz. Wojewódzkiego TPP-R w Szczecinie — H. Niewiadomski.

Złotymi Krzyżami Zasługi wyróżniono 8, Srebrnymi Krzyżami Zasługi — 33, a Brązowymi Krzyżami Zasługi — 23 działaczy TPP-R. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Medalami 10-lecia Polski Ludowej udekorowano 15 działaczy TPP-R.

W oparciu o zasadę równouprawnienia i wzajemnych korzyści

ZSRR deklaruje pomoc dla krajów gospodarczo zacofanych

NOWY JORK (PAP). W Komisji do spraw gospodarczych i finansowych Zgromadzenia Ogólnego ONZ trwa dyskusja nad pierwszym punktem porządku dziennego — „Rozwój ekonomiczny krajów gospodarczo zacofanych”. Punkt ten obejmuje problem utworzenia specjalnego funduszu ONZ, sprawę dopływu prywatnych kapitałów, sprawę reformy rolnej oraz utworzenia międzynarodowego stowarzyszenia finansowego.

Dotychczasowa dyskusja wykazała, że przedstawiciele państw kapitalistycznych, deklarując pod adresem krajów zacofanych swe „sympatie”, równocześnie uchylają się pod różnymi pretekstami od udzielenia tym krajom konkretnej pomocy.

Delegaci krajów słabych pod względem gospodarczym wypowiadali się za utworzeniem specjalnego funduszu, podkreślając ciężką sytuację w krajach, eksploatowanych przez obce monopole.

Delegat radziecki Morozow oświadczył, że w celu dopomożenia krajom zacofanym w rozwoju ich ekonomii, Związek Radziecki gotów jest roz-

Przy aktywnym udziale szerokich rzesz pracującego chłopstwa

Wybory Komitetów Frontu Narodowego na terenach przyszłych rad gromadzkich

Kampania wyborcza do rad narodowych przebiegała w wsi w atmosferze dalszej aktywizacji politycznej szerokich mas pracującego chłopstwa. Na terenie wielu powiatów — w siedzibach przyszłych gromadzkich rad narodowych — odbywały się obecnie zebrania mieszkańców, na których wybierają oni gromadzkie komitety Frontu Narodowego.

Obejmując swym zasięgiem gromadę — najniższą jednostkę nowego podziału administracyjnego — komitety Frontu Narodowego już obecnie skupiają wszystkie patriotyczne siły wsi. Staną się one w ten sposób ważnymi czynnikami w pracy nad stworzeniem warunków do nawiazania i ugruntowania codziennej, ścisłej więzi między wybranymi w nadchodzących wyborach radami narodowymi a Frontem Narodowym.

Na zebraniu w gromadzie Belk, w pow. Rybnik, przybyło ponad 500 mieszkańców okolicznych wsi, które wchodziły w skład nowej jednostki administracyjnej. Dyskutowano nad tym, jak aktywnie Frontu Narodowego powinien włączyć się do walki o lepsze, dostatniejsze życie pracującego chłopstwa.

— W naszej gromadzie wiele spraw leży jeszcze odłożone — mówił nauczyciel z Belku P. Korus. — Dzięki nowemu podziałowi administracyjnemu — w oparciu o szeroki aktywny społeczny, współpracujący z gromadzką radą narodową — będziemy mogli lepiej i sprawnie gospodarować na naszym terenie.

Na zebraniu wysłuchano szereg kandydatów na członków gromadzkiego komitetu Frontu Narodowego — ludzi cieszących się powszechnym zaufaniem — przodujących robotników i rolników, świadomych swych obywatelskich obowiązków, ofiarnych patriotów.

Do gromadzkiego komitetu Frontu Narodowego wybrano ogółem 15 osób. Przewodniczącym został przodownik pracy z Zakładów Sieci Elektrycznych, zamieszkały w tej gromadzie J. Biela. Jego zastępcą — aktywistką Ligi Kobiet, małorolną chłopką Pelagią Marszałkowską. W skład komitetu wchodził też gospodyni domowa Halina Kotarska i inni.

Podobne zebrania odbyły się w Brzezinie, Gotartowicach, Janowicach, Niedobczycach, Wielopolu, Dubienku i w innych gromadach w pow. Rybnik.

W Chariupli Wielkiej w pow. Siemiatycki na zebraniu mieszkańców okolicznych wsi, poświęconym wyborowi gromadzkiego komitetu Frontu Narodowego, wywiązała się dyskusja nad zadaniami komitetu Frontu Narodowego w okresie kampanii przedwyborczej. Podkreślano, że powinien on skupić wokół siebie wszystkich mieszkańców gromady.

— Będziemy wybierać w sposób prawdziwie demokratyczny naszych przedstawicieli do władz terenowych — mówił przodujący chłop z wsi Złotowizna, S. Domagała. — Musimy pamiętać o tym, że przyszła rada narodowa będzie taka, jakich radnych do niej wybierze. Najważniejszym zadaniem komitetu Frontu Narodowego jest, żeby do gromadzkiej i powiatowej rady narodowej weszli najlepsi ludzie.

Uczestnicy zebrania wybrali 20-osobowy gromadzki komitet Frontu Narodowego. Przewodniczącą komitetu wybrano nauczycielkę szkoły podstawowej w Chariupli Wielkiej — Janinę Łuczak. W skład Komitetu weszli: małorolny chłop z Gęsówki — S. Madela, mieszkanka wsi Rowy — W. Tworek, działaczka koła gospodyń ZSCh w Oraczewie — M. Holak i inni, cieszący się szacunkiem i autorytetem wśród chłopów.

W pow. Bolesławie w woj. wrocławskim wybrano już gromadzkie komitety Frontu Narodowego ogółem w 18 gromadach.

Delegacja parlamentarzystów brytyjskich przyjęta przez K. J. Woroszyłową

Dnia 14 bm. przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow przyjął delegację członków parlamentu brytyjskiego z lordem Colerainem na czele, bawiącą w Związku Radzieckim na zaproszenie Rady Najwyższej ZSRR. Obecny był również ambasador W. Brytanii w ZSRR W. Hayter.

K. J. Woroszyłow wygłosił przemówienie, w którym powitał delegację parlamentarzystów angielskich.

Lord Coleraine podziękował za serdeczne przyjęcie, z jakim spotkała się delegacja i wyraził przekonanie, że pobyt delegacji parlamentu brytyjskiego w ZSRR przyczyni się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i utrwalenia przyjaznych stosunków między narodami angielskim i radzieckim.

Na zakończenie rozmowy, która toczyła się w serdecznej atmosferze i trwała około godziny, K. J. Woroszyłow życzył członkom delegacji jak największych sukcesów w ich działalności zmierzającej do utrwalenia pokoju.

MOSKWA (PAP). 14 bm. ambasador W. Brytanii w ZSRR W. Hayter wygłosił przemówienie z okazji pobytu w Związku Radzieckim delegacji członków parlamentu brytyjskiego.

Na przyjęciu obecni byli: W. M. Molotow, M. Z. Saburov, I. F. Tiewosjan i inni członkowie partii i rządu radzieckiego oraz przedstawiciele świata nauki i sztuki.

Obecny był również korpus dyplomatyczny.



♦ PARYŻ. 15 bm. rozpoczęło się w Paryżu plenium KC Komunistycznej Partii Francji. Na porządku dziennym znajduje się zagadnienie walki przeciwko wstręsnemu militarystyce niemieckiej, walki w obronie pokoju. Referuje — członek biura politycznego KC KPF L. Casanova. ♦ NOWY JORK. Wybrzeża Północnej i Południowej Karoliny nawiedził gwałtowny huragan, wyrządzając poważne szkody w urządzeniach portowych i zakłócając komunikację. Poprzedniego dnia huragan spowodował ciężkie szkody materialne i liczne ofiary w ludziach na Haiti i w Gwatemali. Zniszczył on m. in. 95% zabudowań w rejonie portu gwatemalskiego Champerico.

KRÓTKIE SPIĘCIA Hycel z „General Motors”

TAK zwana „demokracja” amerykańska posiada patentowane lekarstwo na bezrobocie. Każdy bezrobotny — jak wiadomo choćby z „Głosu Ameryki” — ma prawo zostać milionerem. Jak dotąd jednak sklepy spożywcze nie udzielają kredytu na poczet przyszłych milionów, wobec czego bezrobotni chodzą na razie — jak nie wiadomo z „Głosu Ameryki” — głodni i niezadowoleni.

Myśl o tym przeszkadza w spokojnym trawieniu businessmenom. Ostatnio taki wypadek złego trawienia zdarzył w milionowym mieście Detroit. Słynne ono jako siedziba przemysłu samochodowego, a także największe na świecie ognisko stałego bezrobocia.

Otóż w Detroit odbył się bankiet, w którym uczestniczył p. Charles E. Wilson, prezydent największego koncernu samochodowego „General Motors” i minister wojny w rządzie Eisenhowera. P. Wilson, chcąc widocznie zapewnić sobie spokojne trawienie, odczuł potrzebę przedstawienia

swego czulego stosunku do bezrobotnych. Porównał ich z psami.

„Zawsze wołałem, powiedział p. Wilson, psy myśliwskie od psów podwózkowych. Psy myśliwskie same zdobywają sobie pożywienie, podczas gdy psy podwózkowe siedzą i szczekają”.

Te szczekające psy, objaśnił dalej p. Wilson, to właśnie bezrobotni. P. Wilson zapomniał chyba — widocznie przez skromność — wyjaśnić, że swoje spostrzeżenie opiera na długoletnim doświadczeniu, nabytym w roli oberhyla przemysłu amerykańskiego.

Niezmiernie subtelne słowa p. Wilsona wywołały burzę niezadowolona. Związka w kotach macherów z partii republikańskiej. Nikt nie kłócił się z Wilsonem o treść jego słów, ale czy wszystko, co się myśli, trzeba mówić na głos? Przecież „psy”, do których p. Wilson porównał bezrobotnych, mają wkrótce pójść do urn w charakterze wyborców! Kierownictwo partii republikańskiej obawia się, że teraz będą głosować na konkurencję, czyli na partię demokratyczną. arg.

Strajk dokerów Londynu przybiera na sile

LONDYN (PAP). Mimo interwencji min. pracy, strajk dokerów i robotników stoczni w porcie londyńskim przybiera na sile. 15 bm. do strajkujących 30 tys. dokerów przyłączyło się jeszcze tysiąc robotników.

Trwa również strajk personelu londyńskich linii autobusowych i trolejbusowych. W strajku bierze udział przeszło 15 tys. osób. Z ogólnej liczby 7.600 autobusów i trolejbusów 3.263 nie wyjechało w piątek z garaży.

W sprawie strajku odbyło się 14 bm. nadzwyczajne posiedzenie gabinetu. Rząd postanowił wycofać się z ciążą najbliższych 72 godzin wszelkie środki uregulowania sytuacji w drodze arbitrażu. Gdyby natomiast strajk był kontynuowany również w przyszłym tygodniu, użyłby wojsk do obsługi portu londyńskiego i ewentualnie innych portów, na które rozszerzyłby się strajk.

Spiskowcom — ku przestrodze

„Ja nie cofnę się przed niczym — wołał ongi Adolf Hitler — żadne prawo międzynarodowe, żadne zasady nie przeszkadzają mi w każdym środku, jaki mi się nadarzy. Jestem gotów podpisać wszystko, by uzyskać powrodoenie mego polityki. Jestem gotów zagwarantować każdą granicę i zawrzeć pakt o neutralności z każdym, kto tego zapragnie. Dlaczego nie mielibyśmy w dobrej wierze zawrzeć umowy dzisiaj i dlaczego nie mielibyśmy bez wahania naruszyć jej jutro?”

To cyniczne wyznanie wiary politycznej — z czasem przypieczętowane śmiercią samobójczą samego „Führera” III Rzeszy i drogi przez jego najbliższych współpracowników opłacone w Norymberdze — warto przypomnieć zachodnim partnerom kanclerza Adenauera w ósmą rocznicę egzekucji norymberskiej (16. X. 1946 r.). Inicjatorzy wskrzeszenia (poprzez „pakt brukselski” i NATO) neo hitlerowskiego Wehrmachtu jakoś zbyt pochopnie puszczają w niepamięć zarówno skłonność imperialistów niemieckich do łamania umów i zobowiązań, jak i ogrom zbrodni hitlerizmu, a także... historyczne znaczenie precedensu norymberskiego.

Najbliżsi współpracownicy Hitlera, główni zbrodniarze wojenni, odpowiadali przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym za przestępstwa potrojnego rodzaju. Za znowe

przeciw pokojowi — planowanie, przygotowanie i prowadzenie wojny napaściowej; za zbrodnie ścisłe wojenne — jak np. mordowanie, znęcanie się nad ludnością cywilną i jeńcami, wywózki na pracę przymusową, rabunek, czy rozmyślane burzenie miast; a wreszcie — za zbrodnie ludobójstwa. Akt oskarżenia dotyczy nie tylko osobistych wyczynów zauszników Hitlera, ale też działalności tak zbrodniczych organizacji, jak rząd Rzeszy, SS, SD, gestapo, SA, sztab generalny oraz naczelne dowództwo hitlerowskich sił zbrojnych.

Dwunastu głównych zbrodniarzy zasadzono (M. Bormana — zaocznie) na karę śmierci przez powieszenie; siedmiu — na dożywotnie bądź długoletnie więzienie, a trzech pozostałych — od winy uwolniono, pomimo radzieckiego protestu i załącznego do wyroku „votum separatum”. Spośród zbrodniczych organizacji u niewinniono również — wbrew karzącemu protestowi sędziów radzieckich — sztab generalny, naczelne dowództwo i rząd III Rzeszy.

Ta znamienita rozbieżność w łonie Międzynarodowego Trybunału wskazuje, że już wówczas, zaledwie w rok po wojnie, przedstawiciele mocarstw zachodnich, a przede wszystkim — Stanów Zjednoczonych, przejawiali osobliwą wyrozumiałość wobec organizacji i zbrodniarzy hitlerowskich. W późniejszych latach, w miarę jak w Niemczech zachodnich odbywały się dalsze procesy, ujawniło się w całej okazałości, że preja

w Norymberdze wywierana była w celu zjedbania sobie niemieckich kół faszystowskich, monopolistycznych i militarystycznych.

Realizując „święte przymierze” z tymi kółami, pragnąc je wpręgnąć do planowanej krucjaty przeciw Europie wschodniej, władze USA uprawiały później (aż po dzień dzisiejszy) z coraz większym cynizmem swą „politykę siły” — wraz ze sławną „rehabilitacją” zbrodniarzy, pasowanych obecnie na sojuszników i powierników w akcji głajchszaltowania Europy zachodniej.

Wystarczy powiedzieć, że dostawnie w ostatnich 3 latach amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech zachodnich bądź bezpośrednio, bądź wywierając nacisk na władze W. Brytanii, Francji, czy innych krajów zachodnich, wypuściły z więzień 10 skazanych na śmierć zbrodniarzy, z

takimi tuzami na czele, jak marsz. Luftwaffe Albert Kesselring, gen. von Falkenhorst, czy gen. von Mackensen. Ponadto w tym samym okresie znalazło się na wolności („za dobre sprawowanie”) 33 skazanych na dożywotnie, bądź długoletnie więzienie generałów Luftwaffe, Wehrmachtu, SS i SD, a pośród nich — hitlerowski marszałkowie: Milch, von Kuehler i von Manstein oraz tacy przestępcy, jak gen. Wilhelm Speidel (rodzony brat gen. Hansa Speidla, który reprezentował na nowym Wehrmachcie „pakie brukselskim”), gen. von Falkenhausen i gen. wojsk spadochronowych Bernhard Ramcke.

Organizacje faszystowskie i paramilitarne, które w Niemczech zachodnich wyrastają jak grzyby po deszczu, urządzą na cześć tych groźnych zbrodniarzy huczne powitania i uroczystości. Zwolnionego np.

Na płackiej wyspie*)

Pomyślnych wiatrów!

Opowiadają marynarze statku »Praca«

Napisał Bronisław Wiernik

— Data naszego wyjazdu została tym razem ustalona na dzień 12 lipca. Przerwaliśmy głodówkę. Czy to będzie istotnie nasza ostatnia głodówka?

— Lewandowski i Bijatkowski pojechali do portu, ażeby odebrać nasze aparaty fotograficzne i inne rzeczy zatrzymane przez policję portową.

— Kiedy nasz samochód znalazł się w obrębie portu, kierowca dodał gazu. Pedziłymiśmy z zawrotną szybkością. Ta szybkość była zastanawiająca. Coś w tym było, coś w tym na pewno było. Na wszelki wypadek mówię do Bijatkowskiego: „Uważaj, Bronek, będziemy się nie dali zaskoczyć”. Mijamy różne magazyny portowe, wjeżdżamy za druty kolczaste, zasieki. W bramie stoi uzbrojony MP. Samochód staje. Patrzę i przecieram oczy.

— Bronek, mówię, Bronek, spojrz w tamtą stronę... W magazynie, na balkonie siedzą jacyś biali ludzie, półnady, brodati. — „Bronek — wołam tym razem głośno — Bronek, to nasi... to nasi...” I już krzyczymy jak opętani: „GOTTWALD”, „GOTTWALD”, „GOTTWALD”. Tamci na nasz krzyk zrywają się z miejsc, zbiegają na dół, pedziły do siebie... Łapiemy się za ręce, rzucamy się do uścisków. Chwytają nas z rąk do rąk, przyciskają do swoich brodatych twarzy, obcałują... No, kiedy, że tak powiem, żeśmy się ocucili, więc zaczęliśmy im mówić o wszystkim. Staramy się powiedzieć wszystko naraz, bo już czangkalszewicy zdążyli się również ocucić z tego nagłego zaskoczenia, już nas ciągną za ręce, już odrywają, po dwóch, po trzech odciągają. My im się wydieramy i mówimy, tłumaczymy, wyjaśniamy, informujemy. Podchodzi do nas starszy człowiek, siwutki jak gołąb i wita się. Przedstawia się jako kapitan „Gottwalda”.

— „Przekazacie, mówię, naszym władcom, że nastrój dobry, że bądzicie pewni... załatwiamy wszystko w interesie Polski Ludowej, w interesie naszej białoczerwonej bandery... No, kochani moi, prześlizgnie pozdrowienia... dla wszystkich... dla żony, na pewno... dla wszystkich naszych rodzin, które na pewno tam się martwią w kraju...” W oczach czangkalszewców żeśmy się chwycili mocno w ramiona i przez długą chwilę całowaliśmy się. „Kochani — mówię — powiedzcie tam w kraju, że my... że my... że będzie dobrze”. Jeszcze udało nam się w drodze powrotnej zmieścić się na chwilę z żoną „Gottwalda”, która na nas czekała. Zegaliśmy się, zegnaliśmy się z naszymi wytworami z „Gottwalda”. Wytworajcie, drodzy, wytrwajcie, to wszystko zależy od was, od was samych, bądzcie silni, bądzcie dumni, bądzcie Polakami, towarzysze. Jeden z nich, starszy oficer, Aczstukaży, z którym już razem pływałem na jednym statku, mówi: „Słuchaj, Lewandowski, to jest nasza duma, że my tu reprezentujemy w niewoli z godnością naszą polską banderę, wiesz? Był również Czajka, który wołał, gdy go odciągali czangkalszewicy: „Lewandowski, pozdrow moją żonę, która jest teraz w dziewiątym miesiącu ciąży... No i jeszcze zawołaliśmy na całe gardło: „Niech żyje Polska Ludowa... Hurra... Hurra...” Tak zegnaliśmy się z naszymi drogimi kolegami, z marynarzami z Gottwalda, którzy tam zostali w niewoli... To był wielki smutek to pożegnanie, ale jedną pociechą było, żeśmy zdążyli z nimi rozmawiać i ostrzec i przekazać nasze doświadczenia...

— Zbliżał się dwunasty lipca. Dzień wyjazdu... — Na lotnisku czekały na nas listy z domu... — Na pół godziny przed wejściem do samolotu w Taipei dowiaduję się,

że synek mój już chodzi, że ma cię rad... jak wyjeżdżałem, Wojtuś miał trzy miesiące...

— Wsiadamy do samolotu. Samolot był syjamski.

— Odrzynamy się... Odrzynamy się o tej ziemi, lepkiej ziemi, która nam się przyklejała do nóg i nie chciała puścić przez dziesięć i pół miesiąca... Odrzynamy się od Formozy, zegnajmy Taiwan. Przeklinamy czangkalszewców, którzy chcieli nas u... podłże. Myślimy serdecznie o Guciu, o starym Weroniku, o dzieciach tajwanskich, które nam przyniosły pozdrowienia od nieznanych rodziców, o tej młodej nauczycielce, która nie miała nas czym ugodzić... Wszystko to już pozostaje tam pod nami, za nami, daleko... Zamieniamy się w przeszłość... Kiedy to było? Good by, Formoza... Zegnaj, Taiwanie...

— Hong Kong... Na lotnisku raporty... Dokąd wracamy? — pytają. Odpowiadamy, że do Polski. A już, „A to wy, zdaje się komunistami jesteście?” A my na to: że wracamy do Polski. A już... Pod nami Wietnam... Przystanek w Bangkoku. W Syjamie. Noc w luksusowym hotelu, Zmieniamy samolot, Czteromotorowy, Scandinavian Air Line.

— Kalkuta... Z Kalkuty do Karaczi... Z Karaczi do Abadan... z Abadan do Rzymu... Już coraz bliżej... W Rzymie wita nas polska placówka dyplomatyczna, ambasador, kwiaty, już zapach Polski. Nasze gazety... To wszystko takie proste... W to wszystko nie chce się wierzyć. Gdzie Rzym, gdzie Taiwan?

— W Rzymie gratulują mi syna.

— W Rzymie udzielamy wywiadu towarzyszy z centralnego organu Komunistycznej Partii Włoch — „Unita”. Nareszcie możemy mówić o Warszawie, o wszystkim...

— Z Rzymu, przez Alpy do Szwajcarii, Ambasada... Kwiaty... Polska coraz bliżej...

— Godzinny postój na lotnisku w Zurichu... Wysyłamy pocztówki do naszych rodzin. Ale myśmy przyjechali wcześniej...

— Z Zurichu do Frankfurtu nad Menem... Z Frankfurtu do Kopenhagi... Nasz ambasador płacze, my płacemy i tak odbyła się nasza rozmowa.

— Z Kopenhagi do Sztokholmu... ambasador... dyrektor Polskich Linii Oceanicznych, przedstawicielka Czerwonego Krzyża z Warszawy, polskie kwiaty... polskie lzy... już blisko... już tylko Bałtyk... Wierzyć? Czy to nie jest sen? Ile razy o tym śniłem tam, na Taiwanie, towarzyszy drogi... w głodówce swej trwał... pamiętasz?... Przedstawiciel szwedzkiego Czerwonego Krzyża zapewnia nas wszystkich na przyjęciu, że „będzie ręką wszystkim, aby naszych towarzyszy z „Gottwalda” wyostać z niewoli...

— Na drugi dzień... To już na polski samolot, nasi lotnicy, nasza stewardessa... Jeszcze nigdy chyba w życiu człowiek tyle nie był wylatywał...

— Lecimy nad Bałtykiem... — Spójrz... Tam... Słupsk... To już Polska. Jesteśmy nad Polską. Wciąż tańczysz w samolocie... Czy serce może nie pęknąć z radości? Towarzysze, śpiewamy: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Towarzysze, śpiewamy... „Bóg to jest nasz ostatni”!

— Chłopcy, tam Wrzeszcz... Tam... Tłumy... Gdzie ona? Gdzie ona?...

— No, czemu beczysz? No, nie placz... Uspokój się... Już dobrze...

— Ale Krogulską nie może się po... „strzymać”. Rozszlochała się na dobre. Jemu też wilgotnieją oczy.

— No, już dobrze, dobrze...

— Od strony pianina dochodzi „Kukuleczka”. Przy stole pingpongowym zamieszanie. Najmłodszy z Celów szuka piłeczki.

— Wprost nie mogę sobie wyobrazić, że przed miesiącem nie myślałem jeszcze o tym, że będę w Karpaczu z całą moją rodziną. Ile tysięcy kilometrów dzieli wyspę Taiwan od naszego polskiego Karpacza, dokąd przyjechali wraz ze swoimi rodzinami na wczasy...

Siedzę pod ścianą na kanapie, razem z żoną Celujką, dwie Lewandowskie, matka i żona z małżeństwem, a rektu, Wieczorkowa, młoda Sworczakowa, Kwaśniewska, znowa Cela, która przyjechała tu z sześciorgiem dzieci... Bardzo, wście, pragnęłam, syna. No i spełniło się moje pragnienie. Wracam do domu i jest syn, już pół roku.

— Kobieta ci zrobiła taką nagrodę za to, żeś się tak mocno trzymał.

— A teraz powiem wam, towarzysze, że wtedy, kiedyśmy się odrzynie od tej ziemi tajwńskiej, przy całej wielkiej radości czułem również smutek człowieka, który zostawia swój dom, jak ten ślimak, któremu oderwać dom z jego grzbietu... Tym domem była nasza „Praca”, która tam została... w niewoli...

— Tak myślny wszyscy czuli... ale białoczerwona bandera jest z nami. Popłyniemy dalej... My się piratów nie boimy. Popłyniemy dalej...

Koniec

*) Fragment książki, która ukaże się nakładem „Czytelnika”

Przygotowania do zimy

na budowach całego kraju

Obecnie na budowach w całym kraju trwają intensywne końcowe przygotowania do prac podczas zimy.

Na budowy nadchodzi materiały budowlane, oraz opał potrzebny do ogrzewania i suszenia wykańczanych budynków. Równocześnie przeprowadzane są remonty sprzętu do robót zimowych.



Entuzjastyczne powitanie zbrodniarza wojennego, gen. SS. Kurta Meyera przez Stahlhelm.

Entuzjastom zbrodniarzy na poczekaniu dodać by tu można, że dzięki postawie owej „komisji ulaskawień” więźnia triznoński nie miał już zupełnie opustoszały hitlerowców.

A na skutek bońskiej polityki remilitaryzacji i utrwalenia podziału Niemiec — wolne miejsca zapelniono bojownikami pokoju i zjednoczenia terytorium niemieckiego.

Narody całej Europy, a zwłaszcza te, które padły ofiarą najazdu hitlerowskiego, bynajmniej nie zapomniły swych cierpień i strat. W związku z coraz bardziej rozwydrzonym popieraniem niemieckich sił agresji i odwetu przez Waszyngton i jego popleczników — europejska opinia publiczna coraz żywiej wspomina historyczną wyprawę wyroku norymberskiego. Wyrokiem tym, mimo jego wszystkich braków, przecież jednak po raz pierwszy w historii — i to raz na zawsze — potępiono gwałtem samą wojnę napaściową, ale i wszelkie do niej przygotowania.

ALEKSANDER PLACZKOWSKI

*) Cytat z książki pt. „Hitler spricht” — H. Rauschning, który do 1934 r. był prezydentem Senatu gdańskiego.

Rozmowy o książkach

Półka pod słonikami

Jarosław Iwaszkiewicz

MAM W POKOJU półkę — nie wielką półkę — na której stoją dwa słoniki z jaspisu; niedawno mi ją podarowali chińscy pisarze. Nazywa się więc ta półka „półka pod słonikami”. Stawiam na niej te książki, które choć przeczytam, pragnę mieć pod ręką. Książki, do których się powracam.

Stoją na niej nie tylko nowe wydawnictwa, nie tylko polskie książki. Ale miło mi zawsze jest odstawić na to miejsce coś ze świeżych, nadesłanych mi czy kłupionych przeze mnie wydawnictw. Jest to jak gdyby moje prywatne odznaczenie tej czy innej pracy — i cieszę się, ilekroć coś nowego wchodzi w krąg dzieł, „do których się wraca”.

W tych dniach odstawiłem „Pod słoniki” bardzo ładną książkę. Nos ona tytuł „Ziemia serdecznie znajoma” i poświęcona jest Warmii i Mazurów. Zawiera ona szereg wierszy naszych poetów, dużo prozy i mówi o tej ziemi, której wartość, znaczenie i piękno nie zawsze były przez nas doceniane. W swojej pieśni o Polsce Pablo Neruda opiewa mazurskie lasy i drzewa. Swoi niedawno dopiero zwrócili uwagę na tę ziemię.

Przypuszczam, że przeznaczenie tej książki, wydanej tak pięknie przez „Czytelnik”, jest dwójakie. Z jednej strony, chcemy pokazać Mazurów i Warmiakom, że interesujemy się ziemią przez nich zamieszkaną, ich pięknem, historią i dzisiejszą sytuacją, że znamy ich dzieje — dzieje bohaterskich walk o polskość, o język, o przyszłość.

Z drugiej strony, taka książka otwiera przed czytelnikami z innych części polskich obrazów tej niezwykle interesującej krainy, maluje tę zanedbaną dotychczas dzielnicę w całej jej krasie i ze wszystkimi jej wielkimi troskami.

Wydaje mi się, że książka „Ziemia serdecznie znajoma” za bardzo zwraca uwagę na to drugie swoje przeznaczenie, natomiast za mało przynosi autochtonowi, mieszkańcom Olsztyna czy Giżycka. Problemy tej ziemi nie są naświetlone dostatecznie jasno w częściach prozacyjnych, w opowiadaniach Kowalewskiego czy Sznajlewskiego — piękne wiersze Jastruna, Rymkiewicza czy Gajczyńskiego zawierają zbyt wiele literackiego sztyru, aby mogły być w całej pełni docenione przez czytelnika z tej ziemi i z puszcz.

Natomiast dla nas, nie-Mazurów, te wiersze są przepięknym wprowadzeniem w tajemniczy kraj północny. Zwłaszcza takim wprowadzeniem przeciętnego polskiego czytelnika w pogmatwany gąszcz zarosłych mazurskich i mazurskich problemów jest cykl wierszy Wandy Karczewskiej.

„Ty, co po wiekach do ojczyzny jak utracone dziecko wracasz, pieśni mazurska, gminna, nasza, przywołaj mi przed oczy, przywołaj miasta wśród puszcz ogromnych, jezior, jodeł i jasných brzoź obok, gdzie wioski za wzgórzami leżą w ciszy zielonej i głębokiej”.

Ten piękny epicki ton zachowany jest w całym cyklu. A nasza wspólna troska o te ziemie brzmi inne strofy tego poematu:

„...odbita tu wodach jezior szkoła. A tu w niej spokojny, mądry wzrok, zgarbiony, stary nauczyciel, nie w śmieszki zastuchany krok, ale w skłębione, bujne życie. Ten, który kielki z różnych stron na jednym szczyt tuż pędzi i czuwa długo w letnią noc, czy owoc z nich miłością uwejdzie”.

Albo co jest prawdziwą rewelacją tego interesującego tematu — przynajmniej dla mnie — to wiersze mazurskiego poety, nieznanego już Michała Kajki. Ten wielki samorodny talent wstrząsa po prostu swoją prostotą, swoją celowością imponujących malarskich obrazów. Jest to „doulaner Rousseau” poezji polskiej. Zar wewnątrz idealnej przeszłości te obrazy jak wspaniałe transparenty, umiłowano mowy ojczyste dyktuje mu najtrafniejsze, najdosadniejsze wyrazy.

Jakież to dziwne i zajmujące pozostać na naszej poezji, jakie zadziwiające osobowości horduje zamilowanie do polskiego języka, do polskiego wiersza...

Kajka nawiazuje bezpośrednio do formy tak dawno zdawłoby się przewyciężonej, do wersyfikacji Jana Kochanowskiego, do formy protestanckiego psalmu — którego korzenie tkwią tak głęboko w ludowej wersyfikacji polskiej. W ten sposób poeta mazurski tworzy jakąś nową, nie spotykaną gdzie indziej tradycję prawdziwie przejmującą swoją czystością.

„O jeziora tak wspaniałe, Co zdołacie nasze strony Czyli wielkie, czyli małe, Każdy z was zadowolony I podziwia wasze brzegi, Wasze kształty i też biegi...”

Poezje te naprawdę łączą nas głębokim uczuciem z „ziemią serdecznie znajomą” i tylko żałować należy, że tak mało wierszy Kajki zamieszczono w tej pięknej, pożytecznej i serdecznej książce, o której rozmawialiśmy dzisiaj.

Film reżyseruje — Wanda Jakubowska, Operatorem jest Stanisław Wohl. W. O.

Przeddzień wielkiej Wisły

Kazimiera Muszałówna

Rozległy i piękny jest teren politechniki w Gdańsku. Budynek uczelni wyrasta wprost z trawników i kwiatnych rabatów, otoczony starodrzewiem parku.

Ponad wierzchołki drzew wybija się nowy i nowoczesny, biały gmach Instytutu Budownictwa Wodnego, wzniesiony już po wojnie. Obok, jeszcze nowszej daty, bo oddany do użytku dopiero w roku ubiegłym, jednokondygnacyjny budynek, mieszczący wielką halę laboratorium wodnego. Rozmiary hall — 75 x 25 metrów. Największa to dziś tego typu hala w Europie, dysponująca własnym zbiornikiem wody, wbudowanym w jej podziemi.

U wejścia do halli zastajemy się na chwilę z prof. Romanem Cebertowiczem, dyrektorem Instytutu, by wymienić kilka słów z hydraulikiem Kreftem, najstarszym — wielkim i stałym — pracownikiem tej placówki naukowej. Kreft uśmiecha się do wspomnień z początkowego okresu budowy halli: — „pamiętam, mówił, jakieśmy tu obaj z dyrektorem byli murarzami... Trzeba było wtedy podparcia każdą robotę”.

Dziś w tej właśnie halli toczą naukowcy bitwę o Wisłę: na modelach, odwarzających taki czy inny odcinek rzeki, ważny ze względu na zamierzone w niedalekiej przyszłości zadania bojowe naszych inżynierów wodnych, naukowcy prowadzą badania. Szukają skutecznych, pewnych, szybkich, możliwie prostych i tanich metod budowy zapór, spletnię wody, układu zbiorników i tak dalej i dalej.

Ale o tym za chwilę.

Prąd elektryczny kształtuje grunt

Dziwna dużych rozmiarów fotografia wisi w ramach w gabinecie dyrektora: jakby chłapnięte piędziem, nierównomiernie rozłożone, rozmaite wielkości plamy i plamki, związane drobnymi łańcuszkami.

Nie, to nie jest zdjęcie formalistycznej fantazji malarskiej. To próbka ziemi powiększona przez mikroskop elektronowy czterdzieliście razy. Próba szczególnie interesująca, a fotografia wręcz doniosła: — zainicjowała pewien proces naukowy, który przyniósł zwycięstwo człowieka nad destrukcyjnymi siłami natury.

Sprawa tak się miała: Na odcinku kolejowym pomiędzy Miechodem a Krakowem, jeszcze przed wojną, przyczynił się do katastrofy kolejkowej. Nie znano przyczyny, nie wiadomo jak trwał zaradzić. Jedynym zabezpieczeniem był bezustanny nadzór nad niebezpiecznym odcinkiem nasypu.

Z tego to miejsca Cebertowicz wziął próbkę ziemi. Była pochodzenia ilastego. Dziesiątki tysięcy razy powiększona przez mikroskop elektronowy ujawniła szczególną strukturę: składała się z drobniutkich cząstek, jakby blaszek, połączonych ze sobą łańcuszkową strukturą. Ta struktura daje ilowit duży spójność i wytrzymałość, ale jeśli woda, np. strumyk podziemny, naruszy w jakimś miejscu łańcuszkową spójność tej struktury, wówczas następuje jej załamanie, rozluźnienie, obniżenie wytrzymałości. W jednym miejscu wywołane zniszczenie — posuwa się dalej, aż do załamania wału czy nasypu.

Taki właśnie proces destrukcyjny przebiegał w owym nasypie kolejowym, z Tulem. Gdy został wykryty, wniosek był prosty: trzeba sztucznie odwrócić zagrożony odcinek. Sposób działania był pod ręką: znana już od paru lat elektrokinetyczna metoda zagęszczania, umacniania gruntu. Metoda, która od nazwiska wynalazcy otrzymała miano — cebertyzacji.

Zjawisko przyrody — elektroosmoza — było wzorem dla twórcy tej metody. Polega ona na tym, że w glebie cząsteczki

wody przesuwają się w przestrzeniach kapilarnych (kapilary — mikroskopijne kanaliki, istniejące w grzałkach gleby) pod wpływem prądu elektrycznego. Zjawisko to (nie wdając się w bliższe jego wyjaśnienie) występuje i przebiega w przyrodzie samoczynnie, a u ludzi — w liczbie i naszy znakomity fizyk Smoluchowski — poznał je, zbadał i ujęł we wzory matematyczne na przełomie XIX i XX wieku.

Cebertowicz wykorzystał i zastosował to zjawisko do... uszczelniania, umacniania gruntów. Odprowadzał wodę, która grunt rozluźnia i umniejsza jego wytrzymałość, a wprowadzał — przy pomocy prądu elektrycznego — ciecz, która w glebie, w wyniku reakcji chemicznych, dawała substancję stałą, nierozpuszczalną w wodzie, nie ulegającą działaniu występujących czynników chemicznych; substancję powodującą zlepianie się cząsteczek ziemi, a przez to — uszczelnienie, wzmocnienie gruntu.

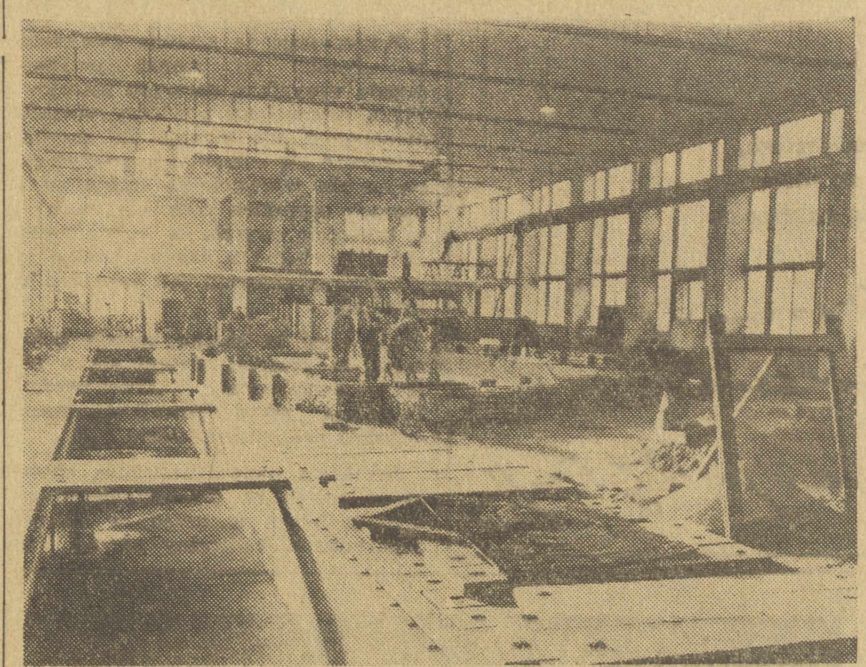
Tę metodę nie oprze się żaden rodzaj gruntu, ale — oczywiście — dla każdego rodzaju trzeba dostosować odpowiednią substancję chemiczną, „wywierać” stężenie rozwi-

wego opanowania sił tejże przyrody, oto hasło naprawdę zaplądające wynalazczą myśl człowieka.

Nie, nie chodzi tu już o cebertyzację, przeszczepioną przecież z oryginalnych metod przyrody. Chodzi o metodę biologiczną w uszczelnianiu wałów ziemnych. Chodzi o bakterie, o wszedłobyście bakterie.

Już w swoim czasie zauważono, że bakterie grają doniosłą rolę w tworzeniu się mułu wapiennego. Nazwa ich — bakterium calcis. Wielkość wykryta mikroskopem to zaledwie jeden do trzech mikronów. A przyczyniają się do powstawania rozległych i grubych warstw osadów wapiennych. Występują tu w liczbach astronomicznych: w jednym centymetrze sześciennym osadu znaleziono około stu sześćdziesięciu milionów osobników! W swej działalności życiowej pobierają tlen nie z powietrza, lecz z azotanów, zawartych w wodzie morskiej. Azotany z tej racji przechodzą w amoniak, ten łączy się z dwutlenkiem węgla, tworząc węgiel amoniu, który — oddziaływując na siarczan wapnia, powoduje strącanie się węgla wapnia. Oto rezultat przemian chemicznych, zainicjowanych przez bakterie.

Żyją bakterie i w łałach, i znowu wynikiem ich działalności życiowej



Największą w Europie halę laboratorium posiada Instytut Budownictwa Wodnego w Gdańsku

ru i stosunek objętościowy, dobierać ich nie pociągając do współpracy w Instytucie Budownictwa Wodnego! Oczywiście, pociągając: w jednej z pracowni Instytutu hodowle bakterii zdają egzamin ze swej przydatności w uszczelnianiu zapór ziemnych, gdy pora będzie sypać je w Wisłę.

Metoda ta wielokrotnie, w różnych warunkach, zdawa egzamin. W latach 1948-9 w ten sposób wzmocniono podłoża fundamentów pod budynkami w Warszawie (Leszno 77 i Al. Róż 10); zatrzymaniu zsuwu wózków, na którym stoi warszawski kościół św. Anny, ratując go od ruiny; umocniono w 1950 r. warstwy kurzuwkiwa w jednej z kopalni; umocniono i uszczelniono fundament przyczółka Jazu i wykonano wodoszczelną przepiękę pomiędzy rzeką i kanałem, doprowadzającą wodę do elektrowni uszczelniono filar, wykonano szereg innych prac, wchodzących w zakres budownictwa wodnego.

Ta metoda, być może, rozwiąże trudności, a odda na pewno olbrzymie usługi w generalnej bitwie o budowlę wodną na Wiśle i jej dopływach.

Nie ma końca badaniom w tym zakresie, tematowi, którego trzeba rozwiązać, zadaniom wysuwającym wręcz pilne potrzeby naszego życia. Jak opowiadać plaski tą metodą? Jak uszczelniać różnego rodzaju grunty, żeby przestały być „płynne”? Jak uskalnić torf, żeby stał się gruntem nośnym pod zabudowania, żeby zwiększyć jego wytrzymałość, a zmniejszyć osiadanie budowli?

Na wielkich stołach w pracowniach gdańskiego Instytutu Budownictwa Wodnego pełno butli, rurek, probówek, kolb, precyzyjnych wag, kalibrometrów, wielu innych instrumentów pracy naukowej. Nie brak przyrządów własnego pomysłu pracowników naukowych Instytutu. Ta aparatura służyła oni coraz lepszych sposobów opanowania sił przyrody.

Bakterie wprężnięte do budowy

Przyroda wzorem, przyroda — pomocą w poszukiwaniu metod nauko-

wych. Oczywiście, pociągając: w jednej z pracowni Instytutu hodowle bakterii zdają egzamin ze swej przydatności w uszczelnianiu zapór ziemnych, gdy pora będzie sypać je w Wisłę.

Na dnie długich szklanych rurek leżą parucentymetrowe warstwy ilów, piasków, słowem różnego rodzaju gruntu, a w nich — żyją hodowle bakterii. Nad tymi warstwami wznoszą się wysokie słupki wody. Woda z początku przeciekała przez otwory w dnie. Od półtora roku już i kropla nie kapie. Iły i piaski zostały uszczelnione.

Zastosowanie praktyczne? — To proste: w dany grunt, na dużej przestrzeni, a więc powiedzmy wręcz — w zapórę ziemną, zaszczerpioną zostanę hodowle bakterii — uszczelniać. Bo tak właśnie — jak się okazało — uszczelniają się w drodze naturalnej naturalne zbiorniki wodne. A przykład skuteczności takiego zabiegu też już mamy:

— Stara zapora w Dychowie często przeciekała. Badania naukowe wykryły, że utworzyły się tam duże ilości mułow, a na powierzchni — jak gdyby błonka, owoc działalności życiowej bakterii. Sposobem było wodę ze zbiornika. Szlamowisko przeorało plugiem, przebrano i przewalowano. Wpuszczono wodę. Zapora nie przecieka.

Budowle wodne na modelach

Wielka hala laboratorium wodnego jest terenem rozległego naukowego doświadczalnictwa. Tu na modelu, odtwarzającym np. — w określonej skali — mierzęj elbląską, gdzie wo-

dy mają być przegrodzone tamą, naukowiec poszukuje rozwiązania praktycznego, szuka odpowiedzi na pytanie, jak tamą ta powinna wyglądać,

Model zbudowany na cementowej podłodze halli ujęty zostaje w obreże; układ terenu, otoczenie, rodzaj gruntu, kierunek i szybkość biegu wody, jej głębokość, — odpowiadają sytuacji, jaka jest w rzeczywistości, w naturze danego obiektu. W model ten wbudowana zostaje np. projektowana tamą — rozpoczyna się ciąg obserwacji. Woda, spletniona tamą, układa samoczynnie szerokość i wysokość skarpy, stopień nachylenia. Niemal wszystko, co chce budowniczy wiedzieć o przyszłej tamie, woda układa na modelu, stwarza niejako wzór budowli, którą wzniesie człowiek.

Na takich modelach kształtowały się budowle wodne w Brzegu nad Odrą, w Koronowie na Czarniej Wodzie i inne, już przeniesione w kształt rzeczywistości, bądź w toku realizacji będące. Tu formują się i będą się formować układy budowli wodnych, jakie wzniesiemy na Wiśle.

W sali wykładowej Wydziału Budownictwa Wodnego, mieszczącej się w gmachu Instytutu, wbudowano w stopień estrady, przeznaczony dla wykładowcy, korytka z szklanych ściankach, do którego doprowadzona jest woda. W koryto do wbudowanej się model zagadnienia, związane z tematem wykładu, a profesor ujął może temat dzięki temu nie tylko teoretycznie, lecz zarazem i praktycznie, demonstrując na modelu np. pomiaru wodne, przebiegu wody, ciśnienia cieczy itd.

A skoro mowa o korycie w sali wykładowej, trzeba wrócić jeszcze na chwilę do halli laboratorium wodnego i rzucić okiem na podobny, ale wielokrotnie większy kanał, biegnący wzdłuż halli. On także ujęty jest w szklane ścianki, żeby z zewnątrz można było obserwować np. bieg rumowiska niesionego przez wody powodziowe. A wbudowany w kanał model, np. wyboju przed filarem, sprawca w tej sytuacji biegu owego rumowiska, stwierdzać, gdzie może powstać mielizna, wyjaśnić — dlaczego powstaje i w rezultacie odpowiednio ukształtować filar, żeby ewentualnej mieliznie zapobiec.

Wisła — stokrotnie mniejsza

Półmetrowej długości gipsowy model Wisły, wykonany precyzyjnie, z dokładnością map zabłąkowych, daje plastyczny obraz naszej rzeki na całej długości, wraz z ukształtowaniem pobrzeży i najbliższych okolic. Na nim można zorientować się ogólnie co do zasięgu zalewów, co do założeń hydraulicznych, rozmieszczenia projektowanych stopni, zbiorników wodnych, filarów itd. On też uocznia, jaka to trudna rzeka: częściowo górską, częściowo nizinną i przeto — jak różnorodnego wymaga opracowania hydraulicznego, aby plan jej maksymalizacji zrealizowany został w pełni.

Dla celów roboczych, doświadczalnych, służył ma model terenowy, zbudowany pod otwartym niebem, w skali 1:100. Na nim to prowadzone będą badania doświadczalne, które dadzą konkretne odpowiedzi na doświadczenia, jak np.: ile wody można będzie użyć na cele melioracyjne, ile energii wodnej można będzie uzyskać na poszczególnych stopniach wodnych, jaką można użyć głębokość dla żeglugi i tak dalej i dalej. Odpowiedzi na te pytania udzielać będą miniaturowe budowli wodnych, wbudowane w model Wisły.

Oto — w wielkim skrócie, na przykładzie zaledwie kilku tematów badawczych — doświadczalnych gdańskiego Instytutu Budownictwa Wodnego, dotkniętych owych rozległych polnauki, na których toczą się bitwy o Wisłę niedalekiej przyszłości.

Są to naprawdę pasjonujące boje. Porównajcie. Żywym tego świadectwem jest choćby student Leszek Biegała, syn chłopski, który pracuje w laboratorium wodnym w związku z własnym tematem dyplomowym. Porwał go tu głęboki nurt zagadnień i zadań teoretycznych, rozwiązywania praktyki, doświadczalnym. Trzeba go hamować, wszystko chciałby robić sam. Bo to wszystko — jakże jest ogromnej wagi dla naszej przyszłości!

Trochę wspomnień osobistych — i ogólnych rozważań w 10-lecie »Życia«

Bolesław Wójcicki

Podwórze było rozległe, wyboiste i przynębiające. Sien nie budziła stanowczo żadnych wesołych ani podniosłych skojarzeń. Schody mocno wyżłizgane czyhały na chwilę nieuwagi.

Był to dom na Łochowskiej. W pierwszych dniach lutego 1945 roku zwycięski oparłem się smutkowi wiejącemu z podwórza, szczęśliwie pokonałem śliście schody i wlażyłem na strome piętro zanurzyłem się w ciemny korytarz.

Z tej doskonałej ciemni wchodziło się na prawo do maleńkiego pokoiku, w którym oczy niewolili blask niewiarygodnego w Warszawie owej epoki wynalazku — telefon. Był to sekretariat administracyjny.

Drzwi na lewo wiodły do niewiele większego pokoju, nieprawdopodobnie zatłoczonego inwentarzem martwym — i żywym. Górowała ogromna, zielona „otomana”, nad którą szklisce pobłyskiwały familijne portrety fotograficzne kilku pokoleń właścicieli mieszkanka. Poza tym był kredens o raz potężna szafa z lustrem, z którego wnętrza właścicielka mieszkanka — doskonała obolęta na sprawy

świata tego — coraz to dobywała różne części garderoby. Poza tym były dwa przeogromne stoły. Krzesła było niezmiernie za mało. Szedł o nie stały, zażarty bój. Kłęska prawdziwa następowała, gdy zjawiali się — goście lub tzw. interesanci.

Przemykać się w tym pokoju można było jedynie wzdłuż wąskich kanionów. Dwa wawozy wszakże były nie do przebycia, nawet po latach wojennego niedojadania. W jednym tkwiła maszyna do pisania najbardziej archaicznego typu, umieszczona — jak na opoce — na dolnej części maszyny do szycia, z wciąż działającym i absolutnym zbudowanym pedałem. Drugi wawóz tarasował — jak skała — żelazny piecyk z rurą o potężnej średnicy, biegnąca patetycznie w górę, przez całą szerokość pokoju. Skała była nieubiegająca zimna: nie było czym palić w piecyku.

Był to lokal redakcyjny „Życia Warszawy” — jedynego wówczas dziennika stolicy.

Prasa „centralna” ukazywała się wtedy w Łodzi,

W nazwie „lokal redakcyjny”, używanej w odniesieniu do pokoiku na Łochowskiej, zawarta była niewątpliwie właściwa dla redaktorów skłonność do sensacyjnych określeń. Ale nie tylko. W tej nazwie tkwiła cząstka czegoś znacznie ważniejszego i prawdziwego: cząstka optymizmu i wiary, których nie zdołał wytrzebić wróg. I które zapaliły się w nas jasnym, wysokim płomieniem w dniu, kiedy w Lublinie przemówiła wolna, niepodległa ludowa.

Redakcja „Życia Warszawy” na Łochowskiej była na kształt i podobieństwo właśnie — Warszawy. Tej zdruzgotanej, dźwigającej się z dna zniszczenia i tak nam nieskończenie drogiej. Ta sama — i w redakcji na Łochowskiej, i w ówczesnej Warszawie — niemożliwie zatłoczona ciastota. Ten sam brak wszelkich środków technicznych i „luksusów” (np. — wody bieżącej). Ta sama umiejętność „robienia czegoś z niczego”. I ten sam nie zamarzający na wietrze, stocie i mrozie — humor.

Pierwszy numer „Życia Warszawy” ukazał się w dniu 15 października 1944 roku, na Pradze, pod ogniem artylerii niemieckiej. Po drugiej stronie Wisły płonęła Warszawa, systematycznie palona przez „obronców cywilizacji zachodniej”. I wtedy właśnie, wprost w ślepią hitlerowskiej bestii zagłady i zniszczenia — „Ży-cie-e Wa-a-r-sz-a-w-y”!

Nie wiadomo, czego więcej było w tym zawołaniu: tytułu gazety, czy też — manifestu.

Ze nie zginęła. Ze nie zostanie wymazana z mapy świata jak to przykazał fuhrer. Ze powstanie z popiołów piękniejsza i większa niż była. Ze żyć będzie. Ze już żyje. Życie Warszawy.

A więc był luty 1945 roku, gdy w kamienicy na Łochowskiej dobrałem do jadra ciemności korytarzowej. Najpierw przez pomyłkę — drzwi na prawo, do „sekretariatu administracyjnego”, gdzie mnie za hipnotyzował i oślił telefon. Po czym, natrafivszy wrzescie na drzwi właściwe, wdarłem się do wawozów między kanapę, kredens, szafę, stoły, maszynę do pisania, skałę piecyka i — stało się: wchłonięty zostałem przez redakcję.

Wchłonięty do końca chyba swego doczesnego żywota przez trudny, gorączkowy — i najpiękniejszy w świecie — zawód.

Jest to zawód osobliwy. Polega na tym, aby w gorącym, ale przedostającym ołowiu odlewać codziennie — i szybko, szybko, szybko — informacje, idee, myśli, uczucia, których bezustanna suma winna w umyśle, sercu i wyobraźni czytających dać namyślnie nie stygnący żar i światło. I pobudkę codzienną do codziennego działania.

Niejeden dziennikarz narodził się tam, na Łochowskiej, w straszliwie zatłoczonym pokoiku, zwanym szumnie i o... kilka numerów na wyrost lokalem redakcyjnym „Życia Warszawy”. Dodam nadto gwoli epickiej oświadczyć: niejeden również wykuł to się tam małżeństwo.

Owczesny, pierwszy redaktor naczelny „Życia” tow. Wiktor Borowski stale wypróbował „nowych”. W przepastnych mankietach rekawów swego munduru wojskowego umiał pomieścić zawartość kilku przysyłowych tezek redaktorskich, plus archiwum redakcyjne, plus poczęte bieżące, a zwłaszcza — chronicznie zalegające. Jakże często niekał mnie niepokój o losy moich pierwowierc dziennikarskich, co łatwo ładowały w rekawach redaktora naczelnego, ale znacznie oporniej wtruwały stamtąd na światło dzienne.

Wybaczyć. Czytelnicy „Życia”, i Wy, towarzysze z redakcji „Życia”, że w dniu Waszego pięknego święta mówię o sobie zamiast o gźecie, której dziesięciolecie wszystkich nas napawa radością. Ale trudno mi jakoś te sprawy rozdzielić. Były współpracownicy „Życia” — nie potrafili nie o „Życiu Warszawy” inaczej niż poprzez swe doświadczenia osobiste, i inaczej aniżeli poprzez wspomnienia najbardziej osobiste.

Myślę, że nie jestem pod tym względem osobobniony. Dla wielu czytelników „Życia”, zwłaszcza dla war-

szawiaków, pismo to wiąże się nieodłącznie z ich własnym życiem, z ich własnymi wspomnieniami. Ab urbe condita. Poczynając od założenia Warszawy. Naszej, nowej i zarazem starej, z popiołów i rumowisk oddechanej, wysoko dźwigniętej, z rozmachem budowanej.

Zrosło się „Życie Warszawy” nierozdzielnie z życiem każdego z nas. Rostło wraz z Warszawą, rejestrując codziennie w rubryce „Dzień odbudowy”, pierwsze jej sukcesy, jakie skromne w skali dzisiejszej, jakie trudne do osiągnięcia — wtedy. Rostło „Życie Warszawy” wraz z najukochańszym naszym miastem — i wraz z tym, co się w każdym z nas, wśród trudów i walki, gromadziło nowego, lepszego, mądrejszego.

Wydaje mi się, że największą zaletą „Życia Warszawy” była i jest — w coraz większej mierze doskonała — zdolność nawiązywania bezpośredniej, szczerzej i możliwie najmniej nudnej rozmowy z Czytelnikami. Rozmowy, w której jest powaga i żartobliwość, żapał i kpiarstwo, żarliwość i wdzięk.

I to również leżało na kształt i podobieństwo serdecznego miasta Polskiego, które te gazety zrodziło i wściznęło się w jej tytuł jak krew w ciało.

◀ Czas był wtedy — w październiku 1944 roku, a także i w lutym 1945 roku — surowy, wojenny.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

O BARDZO MIŁYM MIEŚCIE

NA WINOBRANIE do Zielonej Góry jechałem pełen obaw i wątpliwości. W Warszawie coraz częściej pija się wino zielonogórskie, ale na zielonogórskie winobranie nadal spogląda się z góry i nieufnie, jak na nieszkodliwą lecz niepokojącą maskaradę. Jest to nieufność typowa dla narodu, wyrosłego w wierze „kultury wódczanej”. Z tym większą więc satysfakcją stwierdzam, że — jak na nasz „staż” winogrodnicy — tegoroczne uroczystości zielonogórskie wypadły zresztą imponująco.

Skończyliśmy wysłuchanie zielonogórskiego dworca, winogrona natężyły na nas ze wszystkich stron: lampy na kawiarni, latarnie na ulicach, butelki i kieliszki w restauracji, pamiątkowe odznaki na rynkowych straganach, papierowe dekoracje na wystawach PeDeTu — wszystko to miało kształt winogron. Wyczuwało się w tym winogronowym szaleństwie jakąś nowicjuszowską nieskromność, niemniej zamierzony cel został osiągnięty. W drugim dniu Winobrania nawet podczas spożywania befsztyka z cebulką czuło się w ustach smak winnych jagód.

Prawdziwych winogron było wokoło nas prawie tyle samo co sztucznych. Stoiska i kramy wprost uginęły się pod stosami zielonych i granatowych kielis. Po bliższym sprawdzeniu okazało się, że w większości wypadków, są to winogrona pochodzenia bułgarskiego, ale świadomości rzetelności zielonogórzan wyjątki nam,



„Bachus” z Lubuskiej Wytwórni Win.

że zbiór sześćdziesięciohektarowych winnic zielonogórskich przeznaczony jest w całości na produkcję wina. Efekty tej produkcji mieliśmy urozaitać możność sprawdzić w czasie uroczystości Winobrania. Przez dwa dni młody moszcz zielonogórski lał się z beczek pienistym potokiem i pod jego wpływem cała — dosłownie cała — Zielona Góra zatęczała się w diodnizyjskim upoieniu.

Odświętną atmosferę Winobrania spotęgował jeszcze fakt, że do nieoicjalnego patronatu nad ludową imprezę przystąpiły także miejscowe sfery kościelne, starając się pogąskiemu światu bożka Dionizosa nadać charakter jarmarku odpustowego pod wezwaniem św. Dionizego. Wśród odświętnych tłumów otaczających stragany z prawdziwymi i sztucznymi winogronami, oraz maszynki z cukrową watą i wymyślne stoiska fotograficzne, krążyły nieustrudzone kobiecinę z narezanymi poświęcanymi medalikami na nylonowych sznurkach — a w czasie nistorocznego widowiska, odgrywanego na podium przed ratuszem, gruchnęło z wież kościelnych takie dzwonięcie, że serca ludzkie na chwilę zamaryły w zbożnym oczekiwaniu — i historyczne widowisko stało się od tego jeszcze bardziej historyczne.

Przed organizatorami tradycyjnego widowiska — zielonogórskimi aktorami i artystkami — specjalnie nisko uchyliam, mego podróżnego beretu.

Pyszny zaiste był to widok, kiedy w świetle reflektorów, na tle stylowego ratusza, w otoczeniu barwnych trębaczy i trabantów ukazali się: burmistrz Zielonej Góry i mistrz zielonogórskiego cechu winiarski sprzed flus tam wieków. Chociaż pod historycznymi kapeluszami rozpoznaliśmy od razu znajome twarze aktorów, z którymi przed godziną piliśmy kawę w położonej naprzeciw Ratu-

sza kawiarni „Polonia” — szczegóten w niczym nie osłabił mego historycznego przeżycia. Znużyły mnie dopiero zbyt długie przemówienia historycznych dostojników. Okazuje się, że zbyt długie przemówienia są we wszystkich epokach historycznych jednakowo męczące. Natomiast podobało mi się ogromnie, kiedy historyczny burmistrz za pośrednictwem megafonu radiowego błagał skupione wokół podium tłumy zielonogóran, aby rozstąpiły się na chwilę i dały przejście jego historycznym halabardnikom. Z przydługiego przemówienia burmistrza zapamiętałem fragment, który należałoby ogłaszać każdego wieczora we wszystkich miastach polskich.

„Miejcie baczenie, by niktakiego tumultu i bezcenstwa w grodzie nie było. A potka kłótni czeka chwilejnego, wieść go przystojnie do domu należy i zaniej małżonkę go zdać.”

Potem przeszły przez miasto wspaniałe korowody tradycyjnie przystrojonych wozów, obsługujące rozwój winogrodnictwa i osiągnięcia zielonogórskiego przemysłu i rolnictwa. Było to widowisko prawdziwie piękne, uderzające twórczą inwencją, pełne umiaru, całkowicie wolne od natrętnej propagandowej taniochy.

Z winobranowych korowodów sąpał się na publiczność deszcz pięknych zielonogórskich jabłek, na zalany światłem księżycu starym Rynku turkotały koła złotego, jak z bajki wyciętego, dyliżansu, który obwoził po mieście amatorów dickensowskich wrażeń, na rozległym Placu Słowiańskim tańczyły rozbawione tłumy, nad wzgórzami Piastowskiego Parku polatywała piosenka Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca:

„Miała baba Mikołajka — raz Kupła mu czapkę z jaską — dwa Mikołajek się rozniewował. Czapkę z jaską porozrywał — raz dwa, trzy!”

I kiedy uczestniczyłeś, bracie, w tym wszystkim — to niezależnie od tego, czy piłeś, czy nie piłeś — wino musiało ci uderzyć do głowy. I czułeś, że w tym winobranu zielonogórskim nie ma żadnej lipy, że jest to Winobranie Cała Gęba.

A trzeba dodać, że wszystko odbywało się „bez niktakiego tumultu i bezcenstwa”. Może poszukiwały przestrogi burmistrza, a może to „kultura winna” dokumentowała swą wyższość nad „kulturą wódczaną”, wódki przez te dwa dni nie wolno było nigdzie sprzedawać. Jak zdołałem zaobserwować, podczas Winobrania wódkę pił tylko jeden człowiek. Był to pewien filatelista, co przyjechał aż z Krynicy, aby zakupić specjalne znaczki, które miały wydać z okazji Winobrania. Ponie-



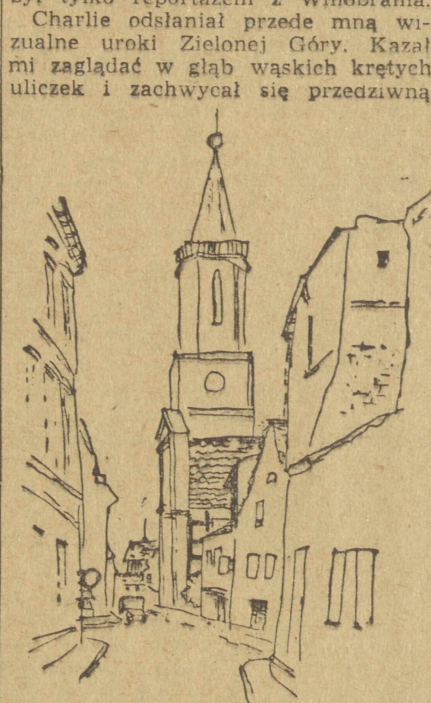
Starszy cechu i wóźny miejski.

waż obliczenia znaczków nie wydano, zawiedziony filatelista upił się wódką na znak protestu przeciwko Winobranu.

PRZEZ dwa grzeszne (mimo opieki św. Dionizego), przesycone oparem winnym uni Zielona Góra była jednym wielkim placem zabaw i najrozkośniejszym miastem w Polsce. Z niepokojem czekałem na koniec Winobrania. Obawiałem się, że po potężnym „rauszu” nastąpi jeszcze potężniejszy „katzenjammer”. Na szczęście, i w tym wypadku spotkałem mnie przyjemnie rozczarowanie. Po Winobranu Zielona Góra wstała do nowego dnia świeża, pełna życia,

sympatyczna niż pod „rauszem”. Razem z rysownikiem Charlie włożyliśmy się po ulicach zielonogórskich, starając się w krótkim czasie zaobserwować jak najwięcej charakterystycznych rysów miasta, aby nasz reportaż zielonogórski nie był tylko reportażem z Winobrania.

Charlie odsłaniał przede mną wizualne uroki Zielonej Góry. Kazał mi zaglądać w głąb wąskich krętych uliczek i zachwycił się przedziwną



Uliczka w Zielonej Górze.

grą intensywnych „ugrów” (ugier ochra) i białych selecyonów. Siawili głośno cieniem kształt historycznej baszty na tle jasnego nieba.

Mnie w wyglądzie miasta uderzało co innego: pogodny nastrój zupełnego zadowolenia i osładości, całkowite wyeliminowanie z atmosfery miasta wiekowych nabołów obcości, brak w atmosferze nerwowego bakcyli „wędrowki ludów”, który jeszcze tu i ówdzie buszuje na naszych Ziemiach Odzyskanych. Wszystkie te cechy Zielonej Góry wynikają przede wszystkim stąd, że jakimś cudem ocalała ona całkowicie od zniszczeń wojennych. Ale jest jeszcze przyczyna inna. Wiosną 1945 roku, kiedy w pierwszych dniach po wyzwoleniu wędrowałem przez Ziemię Odzyskaną, pokazywano mi na granicy Poznańskiego i Ziemi Lubuskiej ogromny drogowskaz z napisem: „Poznań i Leszno do Zielonej Góry”. Była to wskazówka dla pionierskich grup operacyjnych zasiedlających nowe miasta. Zieloną Górę zasiedlił element poznański — najbardziej systematyczny i osiadły element polski. Wydało mi się, że ten moment zdecydował o charakterze miasta. Wprawdzie w pierwszym okresie i szaber „odchodził” tu w sposób bardziej systematyczny niż w innych miastach odzyskanych i jeszcze dzisiaj wspomina się w Zielonej Górze ze zgrozą żelazny uścisk, w jaki ujęła miasto paczka przedsiębiorczych Leszczyńskich, którzy opanowali wszystkie stanowiska miejskie. W ostatecznym jednak rezultacie zalety pionierów poznańskich przeważały i Zielona Góra jest dziś najsympatyczniejszym i najlepiej urządzonym miastem na całych Ziemiach Zachodnich.

Co poza tym uderza na pierwszy rzut oka w Zielonej Górze — to olbrzymia siła rozpędu i tempo wzrostu ludności tego miasta. Zielona Góra rozprężyła się jak ściśnięta sprężyna. Miasto ma silne i stale rozwijające się zaplecze gospodarcze: wielkie zakłady włókiennicze „Polska Welna”, obejmujące cały proces produkcji od przędzaln do wykończalni, wielką fabrykę metalurgiczną „Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego”, największą w Polsce wytwórnię win i wódek oraz — nie wstydźmy się — zaczątki wielkiej uprawy winogrodniczej i sadowniczej. „Sztobry” winogronowe (sadzonki) z winnic zielonogórskich idą na całą Polskę. W dalszej perspekty-

wie nie jest to sprawa bagatelna. bo zielonogórscy specjaliści winogrodnicy wysuwają śmiało tezę, że teren całej Polski z wyjątkiem miejsc szczególnie nizinnych i podmokłych nadaje się pod uprawę winorośli.

Przed wojną Zielona Góra była miastem powiatowym i liczyła dwadzieścia parę tysięcy ludności — dziś jest miastem wojewódzkim i liczy czterdzieści tysięcy mieszkańców, a do roku 1960 ma osiągnąć pełne sześćdziesiąt tysięcy.

Nowe miasto wojewódzkie ze swymi urzędami i urzędnikami rozpycha się lokciami w malowniczych starzych uliczkach powiatowego miasta robotniczego. Instytucji i ludzi ciągle przybywa. Napływa przeważnie młodzież, kierowana na nakazy pracy. Ilość izb mieszkalnych rośnie w znacznie wolniejszym tempie. Wskutek tego gład mieszkaniowy panuje tu nie mniejszy niż w Warszawie. Na domiar wszystkiego przyrost naturalny Zielonej Góry jest najwyższy z całego kraju, gdyż wynosi 40 promille. Czy wiecie co to znaczy? To znaczy, że w ciągu dwudziestu pięciu lat, bez żadnego dopływu z zewnątrz ludność Zielonej Góry musi się podwoić.

Jeden z moich informatorów zielonogórskich, młody dziennikarz zapewniał mnie, że zasadniczą przyczyną tego ogromnego przyrostu naturalnego jest... nuda wieczorów zielonogórskich. Nie wdając się w merytoryczną ocenę słuszności tego twierdzenia, trzeba się pogodzić z paradoksalnym na pozor faktem, że w Zielonej Górze, w mieście pełnym energii i rozmachu, ludzie naprawdę się nudzą. Szczególnie inteligencja twórcza — młodzi malarze, aktorzy, aspiranci na literatów — jednym słowem ci wszyscy, których głodu kulturalnego nie są w stanie zaspokoić sporadyczne koncerty czy przedstawienia teatralne.

Artyści od długiego już czasu starają się bezskutecznie o lokal klubowy, który stałby się dla nich miejscem godziwego spędzenia czasu, a jednocześnie ośrodkiem twórczych dyskusji i artystycznej atmosfery. Dotychczasowe miejsca spotkań światła kulturalnego Zielonej Góry zupełnie tym celem nie odpowiadają. Artyści plastycy i aktorzy z braku własnego lokalu rezydują stale, stłoczeni jak sardynki w puszcze, w ciasnej kawiarni „Polonia”, jedynej kawiarni zielonogórskiej, która od biedy na tę nazwę zasługuje. Siedzą tam, luli palą, kiwają się nad pół czarnej, aż wreszcie ktoś znużony do niemożliwości proponuje błagalnym głosem: „dycha leci!” — „Le-ci!” — odpowiadają inni wysuplując dziesięciolotki i ktoś idzie po wódkę. Po wypiciu odstawiają butelki pod stół. Wieczorem przychodzi po nie mały, może dziesięcioletni chłopczyk. Zabiera je i sprzedaje na mieście. Każdy lokal zielonogórski jest penetrowany wieczorem przez takich małych butelkarzy. Jak mi mówiono, zarabiają oni wcale nieźle.

Mój informator zapewniał mnie, że ten tryb spędzania wieczorów zmieni się całkowicie z chwilą powstania klubu artystycznego, w którym będzie można zorganizować ośrodki dyskusyjne. Nie wiem, czy tak będzie, natomiast uważam, że klub artystyczny powinien powstać koniecznie. I nie trzeba się bać, że narodziny takiego klubu wpłyną na obniżenie przyrostu naturalnego Zielonej Góry.

PELEN uznania jestem dla zielonogórskiego „Teatru Ziemi Lubuskiej”. Jest to niezwykle interesująca placówka teatralna, powstała z połączenia amatorskiego zespołu teatralnego „Polskiej Welny” (filarami tego zespołu byli: elektrotechnik, buchalter, i personalnik) z aktorami zawodowymi. W Teatrze Ziemi Lubuskiej znać jeszcze szwy tego eksperymentalnego połączenia, ale mialem możność przekonać się, że teatr ten nawiązał znakomity kontakt z publicznością zielonogórską i dojrzał już w pełni do

rol teatru zawodowego. Niewielki zespół aktorski, składający się zaledwie z dwudziestu sześciu osób, dzieli się na trzy mniejsze zespoły i harując jak wół obsługuje stale całą Ziemię Lubuską. Aktorzy są tu obsadzeni bez przerwy i nie ma tu warunków do żadnych fochów czy grymasów. W tym czasie gdy w teatrach warszawskich całe dziesiątki aktorów nie są w ogóle dopuszczane do sceny z braku ról — i płaci się im za „postojowe”, jak w przedwojennych kartelach — w teatrze zielonogórskim w wypadku niedyspozycji jednego z aktorów upada całe przedstawienie, gdyż przeciążony pracą teatrzyk nie może sobie pozwolić na ani jednego „dublera”. Teatr zielonogórski, jak zdołałem zauważyć, jest bardzo lubiany przez swoją publiczność i muszę powiedzieć, że zupełnie się temu nie dziwię.

Tyle moich pobieżnych spostrzeżeń na tematy zielonogórskie. Na zakończenie chciałem opowiedzieć już tylko warszawiakom o pewnym spotkaniu. Mam nadzieję, że wstydliwa sceneria tego spotkania nie przesłoni jego uczuciowych treści.

Tuż pod ratuszem zielonogórskim przystulił się do muru maleńki schudny domeczek, mieszczący w sobie instytucję, o której w czasach monarchii mówiono, że „nawet król chodzi do niej pieszo”. W przylutnej, białych kafelkami wykładanej sionce tego przybtku urzęduje siwiuteńka staruska, zajęta przeważnie sztyklowaniem. Kiedy stanąłem przed jej obliczem (docieklawy reporter dotrwać musi wszędzie), staruska najobjętniej w świecie przydzieliła mi jak wszystkim ówiarke gazetowego papieru i pobrała za nią drobny haracz. Ale naraz widocznie coś ją tknęło i przyjrzała mi się uważnie.



Prof. ZARUGIEWICZ pracuje nad przeszczepieniem winogron na inne tereny Polski, jest kierownikiem plantacji w Warce pod Warszawą.

— Pan przyjeżdża?
— Ano przyjeżdżę.
— A czy przypadkiem nie z Warszawy?

— Ano, z Warszawy.
Wtedy babcia aż piasnęła w ręce z wrażeń.
— Mój Ty Boże! I czemuż pan nie mówi od razu? Dawaj pan z powrotem ten papier!
Wyrwała mi z rąk ówiarke gazety po czym zakreśliła się jak fryga na swoim foteliku i wyciągnęła skądś rolę higienicznego papieru. Rozwinęła ją przede mną wspaniałym gestem. — Jak pan z Warszawy, to bierz pan... ile dusza zapagnie.
Powiedzieć sam, warszawiacy, czy podobne spotkanie można pominąć w zielonogórskim reportażu?
Warszawa, 11.X.1954 r.



Znany karykaturzysta, Jerzy Karcz, narysował olbrzymie dzieło. Istny Grunwald redakcji „Zycia”. Zamieszczamy drobny fragment, nie moąc, niestety, zreprodukować całości. Z tego, co się dzieje w sekretariacie, można wywnioskować, że się dzieło w całej redakcji w przeddzień jubileuszu X-lecia.

(DOKONCZENIE ZE STR. 4)

Liczyliśmy krwawie wyrwy wśród ludzi najbliższych, wśród towarzyszy walki i pracy. Liczyliśmy spustoszenia. Nie tylko te w murach domów, w fabrykach, na polach. Również i te, które w umysłach i sercach poczyniły wojna i okupacja, a jeszcze wcześniej — długie, przekłete lata kapitalistycznej niewoli, gdy w cieniu kryzysów, bezrobocia, wyprzedaży Polski, ogólnego zastoju i zaklamania dojrzała klęska wrześniowa.

Ileż uprzedzeń, zabobonów, urazów pozostawiły w świadomości również i skądinąd uczciwych ludzi rządy rodzimych i obcych pasyżytów — podobnie jak uchodzący wróg rozsiadł miny w gruzach naszych miast i wśród pól i lasów.

Świadomość ludzka zmienia się powoli — to prawda. Ale niezmienne ważną jest rzecza, na jaką część tego bezspornie słusznego twierdzenia przesunęliśmy akcent: czy na to, że „powoli”, czy też na to, że — jednak „zmienia się”. Wydaje mi się, że zespół „Zycia Warszawy” od pierwszej chwili akcent położył nie na powolność, lecz na zmienianię świadomości ludzkiej, która — cokolwiek by o tym sądził wiadomaniowie z „Głosu Ameryki” — bynajmniej nie przypomina kamienia nierucho-

mo i na zawsze tkwiącego w starym wyzłobieniu.

Czym była mikołajczykowska dywersja? Była próbą eksplozowania min nieufności do rewolucyjnej awangardy polskiej klasy robotniczej, min pozostawionych w świadomości niemałej części inteligencji, drobniomieszczanstwa, a także niektórych warstw chłopskich przez 20 lat rządów burżuazji i obszarńactwa. Była próba przywalenia młodym w Polsce pędów socjalizmu kamieniem starych uprzedzeń, urazów. I nienawści klasowej wywłaszczonych wywłaszczycieli. Była próba cofnięcia Polski wstecz, na złąbną drogę kapitalizmu, która skończyła się Wrześniem. Była próba pchnięcia Polski znnowu na równię pochyłą uległości wobec opiekunów i współników Kruppa, Adenauera, Kesseleringa.

Gdy ukazała się mikołajczykowska „Gazeta Ludowa” znaleźli się tacy panowie, którzy „Zyciu Warszawy” najserdeczniej życzyli rychłego zgonu i wrożyli codziennie śmierć „Zycia” przez uduszenie — z braku czytelników. Podobnie jak się pomylili w sprawach najważniejszych — pomylili się i w tej. Nie doceniali ci żałobni schyłkowcy potęgi idei przeobrażającej kraj nasz i ludzi, a którzy „Zycie Warszawy” w miarę swoich sił, ale zawsze z najlepszą wolą i zapalem służyli i służy.

Mikołajczykowska „Gazeta Ludowa” nie zdołała odebrać „Zyciu”

czytelników. Śmiem twierdzić, że działo się odwrotnie: wielu czytelnikom mikołajczykowskiej „Gazety Ludowej” pomogło „Zycie Warszawy” zawczasu pojąć zakłamanie i zdradziecką, antypolską rolę „pana prezesa”, którego w końcu jako „spalonego” agenta wywiozł — ukrytego na ciężarówce, wśród innych niepotrzebnych gratów gospodarskich — mister Stanton Griffis. Ambasador ówczesny pewnego państwa, które jest najzacieklejszym orędownikiem wskrzeszenia odwetowego Wehrmachtu.

W ogniu walki z dywersją mikołajczykowską i innymi agenturami wroga — zespół „Zycia Warszawy” hartował się ideologicznie, męczył w boju. I coraz wyraźniej zarysowywała się indywidualność, osobowość pisma.

W ciągu tych dziesięciu lat, od dnia narodzin „Zycia Warszawy” — iluz ludzi przesunęło się przez jego redakcję. Ileż zmian w składzie osobowym, nie wylaczając kierownictwa pisma. Jak to w życiu.

pisarzy do stałej współpracy z „Zyciem”.

Zmienili się też dwukrotnie format i układ graficzny gazety. I jakąż przepaść pomiędzy dwoma pokoleniami na Łochowskiej a dzisiejszą redakcją „Zycia”. Lub między daleką Grochowską, gdzie „Zycie” ciężko, odcz, jak ciężko „drukowało się” na jednej zalonej płaskiej maszynie często poruszanej napędem... ręcznym — a dzisiejszymi licznymi i nowoczesnymi linotypami oraz rotacjąmi wzorowo pracującymi drukarni na Marszałkowskiej 3/5.

Mimo to wszystko, jeśli zestawie nawet owe odległe o dziesięć lat pierwsze numery „Zycia Warszawy”, nieporadne graficznie i dziennikarsko z numerem wczorajszym lub dzisiejszym — uderza jakaś ciągłość. Bynajmniej nie tylko formalna. Jest to coś znacznie więcej aniżeli tylko jedność tytułu. Jest to jakaś głęboka, wewnętrzna jedność i spójność — choć będąca w stałym rozwoju. Podobna do tej, która zadziwia nas, gdy porównujemy fotografie tego samego człowieka z okresu dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałego. Ciągłe i ogromne zmiany — a jednak ciągłość. I ta sama odrębność, ta sama indywidualność.

Gazeta to także żywa i odrębna indywidualność, która ma swój i sobie tylko właściwy charakter, swój

własny ton, swój osobisty styl. Co wcale nie sprzecz z różnorodnością stylów i indywidualnością, reprezentowanych przez poszczególnych współpracowników dziennika.

O niektórych cechach indywidualnych „Zycia Warszawy” już wspominałem: żywa bezpośredniość w nawiązywaniu codziennej rozmowy z Czytelnikami, połączenie powagi i żarliwości z dowcipem i wdziękiem, polemiczna bojowość w walce z wrogiem; umiejętność poruszania spraw wielkich bez detalogii. Dodam tu jeszcze: chwalebna dążność do unikania nudy — i stała, serdeczna uwaga dla tego, co ludzi boli. Rosnąca różnorodność poruszanych tematów — i różnorodność tonu przy poruszaniu różnych tematów. Rosnąca stale udział w redagowaniu pisma przedstawicieli różnych grup społeczeństwa. Rosnący współudział „Zycia” w hartowaniu szerokiego Frontu Narodowego.

Czy to już wszystko? Nie.

Gdy następnie nieco dłuższą, niewiedzy godzinna, przerwa w dopływie prądu, linotypiści bardzo się martwią o szybko stygnący metal, z którego odlawają litery, zdania, wiersze, spłaty. Trzeba go później długo rozgrzewać. Dla nas dziennikarzy polskich, którzy od dziesięciu lat mamy zaszczyt pracować w prasie służącej wyłącznie interesom ludu

pracującego, narodu — prąd wielkiej, promiennej idei socjalizmu, bratersstwa narodów jest jeszcze bardziej konieczny i niezbędny aniżeli dla linotypów prąd elektryczny. W ciągu dziesięciu lat istnienia „Zycia Warszawy” nasilenie prądu tej nieśmiertelnej i odradzającej Polskę idei, która wieleciad w rzeczywistość uczyni nas Partia — wzmagało się w respcle „Zycia” i wzmaga nieustannie. I to jest najgłębsze i najważniejsze źródło indywidualności gazety.

Dziesięć lat „Zycia Warszawy” to, moi towarzysze z „Zycia”, nasza wspólna radość i święto: i Czytelników „Zycia”, i Was, obecnych jego współpracowników; a także radość i święto dla nas, byłych jego współpracowników. Jesteśmy zaś, pozwólcie sobie zauważyć, wcale liczni.

Czegoż w dniu dziesięciolecia pisma życzyć Wam może, moi drodzy towarzysze z „Zycia”, były jego współpracownik, a do końca swych dni wierny jego czytelnik?

Chyba tego, ażeby „Zycie” nadal rozwijało to, co jest największą siłą życia bez cudzywstwu: zdolność przekształcania rzeczywistości i ludzi zgodnie z prawami rozwoju. Tak, żeby nam coraz szybciej rósł i owocował socjalizm. Aby nam rosła w siłę i socjalizm Polska. I Warszawa.

BOLESŁAW WOJCIKI

Nauka i praktyka obalają przesady

Będziemy mieli piękne sady i własne „olsztyńskie“ odmiany owoców

(il) W spółdzielniach produkcyjnych naszego wojew. podjęta została w tym roku zakrojona na wielką skalę akcja zakładania sadów owocowych. W tegorocznym jesennym rzucie przystępuje do niej 49 gospodarstw kolektywnych. Zasadzą one na obszarze 110 ha ogółem 17 tys. sztuk drzewek owocowych.

Jaka jest geneza tej akcji biorąc pod uwagę fałszywy pogląd, iż w wojew. olsztyńskim zakładanie sadów owocowych jest wysiłkiem daremnym z uwagi na warunki klimatyczne oraz gliniaste podłoże gruntu?

Przed kilku laty PGR Orliniec zasądziło w oparciu o najnowsze zdobycze ogrodnictwa w Związku Radzieckim, 3 tys. sztuk drzewek z gatunków niskopniennych i niewymagających antonówek. Wzorując się na Orliniec spółdzielcy z Rychnik zasadzili 1500 drzewek owocowych. W ślad za nimi poszli spółdzielcy z Kronina, Dzisnuta i Nowej Wsi.

Jak już podkreślaliśmy wszystko to działo się przed kilku laty. Dziś, zarówno Orliniec jak i spółdzielnie produkcyjne zbierają już — dosłownie — owoce swojej pracy. A są one wcale niemałe. Jabłka wyglądem swoim, wielkością i trwałością nie różnią się zupełnie od owoców wyhodowanych na terenach Sandomierszczyzny lub Puław. Wspaniałe zbiory uzyskane w Orliniec i Rychnikach zachęcały spółdzielnie produkcyjne do tego stopnia, że w br. Wydział Rolny Prez. Woj. RN podjął się przeprowadzenia wielkiej akcji ogrodniczej w skali wojewódzkiej.

Problem ewentualnego braku sadzonek został już rozwiązany w ubie-

UCZYMY SIĘ CHODZIĆ...

W czterech punktach naszego miasta uczymy się codziennie prawidłowego przechodzenia przez jezdnię. Począwszy od dnia 14 do 21 bm. w godzinach od 14 do zmroku odbywają się obecnie „lekcje chodzenia po ulicy“, przy pomocy dyżurnych członków społecznej komisji porządkowej i funkcjonariuszy MO. Prowadzone są one w miejscach największego ruchu, a więc: na skrzyżowaniu ulic przy pl. Armii Czerwonej, obok ratusza przy pl. Wolności, u zbiegu Parzyżantów i 1. Maja oraz na skrzyżowaniu Warszawskiej, Mochackiego, Marchlewskiego i Grunwaldzkiej.

Apujemy do przechodniów, aby „wzleci do serca“ uwagi i wskazówki funkcjonariuszy MO i komisji porządkowej i nauczyli się... nareszcie prawidłowo przechodzić jezdnię w dobrze zrozumianym interesie własnym. (Cha)

głych latach w gospodarstwach rolnych powiatu pasłęckiego oraz w spółdzielni Wielki Łęka w pow. działowskim. W obu wypadkach, na poważnych obszarach, założone zostały szkółki ogrodnicze. Ilość wyhodowanych w tych szkółkach drzewek jest tak wielka, że są one zdolne pokryć prawie w całości zapotrzebowanie naszego województwa. Trzeba tu dodać, że rozprowadzeniem młodych drzewek zajmują się GS. Szkółki te stanowią jednocześnie poważne źródło dochodów. Świadczyłyby to, iż zainteresowanie sadownictwem wzrasta z roku na rok. A oto dowody.

Spółdzielnia produkcyjna w Wielkim Łęku sprzedała w ub. r. młode drzewek owocowych za około 75 tys. zł. W pięciu ubiegłych latach nowe sady owocowe założone zostały na obszarze około 76 ha, w br. na 110 ha, a w przyszłym roku planuje się założenie sadów na obszarze ponad 200 ha.

Transport decyduje

Niesłowność DOKP i OPZB utrudnia pracę cukrowni kętrzyńskiej

Powikłania transportowe mogą spowodować, że cukrownia w Kętrzynie zahamuje produkcję w połowie trwania kampanii. W ostatnich dniach bowiem transporty buraków przychodzą do cukrowni nieregularnie. Winę tego — jak wykazują poniższe przykłady — ponosi kolej i PKS.

W dniu 11 bm. cukrownia kętrzyńska zamówiła na punkcie odbioru buraków w Wydminach 4 wagony — podstawiono 1 wagon. Na stacji Kruglanka kolej miała podstawić pod załadunek 2 wagony, do godziny 14 nie dostarczono ani jednego. Podobnie było również na stacji w Grawie, gdzie kolej podstawiała wagony o małej wyporności i nie nadające się do transportu buraków. Wypadki podobnych niedociągnięć ze strony PKP powtórzyły się także na stacjach w Olecku i Rucianem.

Transporty, które miały zapewnić cukrowni kętrzyńskiej ciągłość dostaw buraków, szwankują również i ze strony PKS. I tak do punktów skupu w Korszach, Srokowie, Skandawie, Węgorzewie i Giżycku samowozów PKS wożących buraki nie wysłano w odpowiednie podwyższenie burt u platform. Obniżenie ładowności wagów, które zamiast zabierać po 7,5 tony buraków na samochodzie zdolne są przewozić tylko po 5 ton. Podwyższenie kosztów przewozu, ponieważ cukrownia opłaca za transport buraków samochodami PKS, płaci cenę ustaloną za przewóz 7,5 tony.

Winni tych zaniedbań: dyrekcje DOKP i PKS muszą się zająć polep-

szaniem transportu dla cukrowni, tak aby dostawy buraków odbywały się terminowo i przebiegały zgodnie z planem. Wymaga tego interes cukrowni, którą w ten sposób naraża się na straty.

Kor. TORUŃSKI

„Cierhan“ w WDK Z cygańskiej sceny...

Sama myśl o muzyce i tańcu cygańskim tchnie trochę... egzotyki i to było niewątpliwie jednym z powodów, że śródowny, pierwszy występ 30-osobowego cygańskiego zespołu pieśni i tańca „Cierhan“ ścigał do WDK „komplet“ widzów. Zważywszy, że WDK, gdzie jeszcze tak niedawno jeden z teatrów satyrycznych z braku publiczności musiał odwołać spektakl.

Częste też były brawa, oklaski, nieraz obijało się o ściany sali przeciągając — biłsi, a ostatni punkt programu odbywał się przy akompaniamentie oklasków całej widowni.

Już pierwszy numer był niecodzienny: grupa cyganów w barwnych, ludowych, wyszywanych odziamami strojach, w młym świetle reflektorów siedzi przy sztucznych ogniskach i śpiewa, w Indiach ponoszą jeszcze wodząca się pieśń „Gdy tabor się budzi“. Melodia prymitywna, lecz dobrze oddająca smutną dolę koczowniców.

Cały zresztą program, ba, nawet sama jego koncepcja mówi o życiu cygańskim. Wiekowe wędrówki po przez świat wywarły wpływ i specyfikę cygańską wyczuwamy dopiero w utworach, w których jest moc fraz melodyjnych i rytmicznych, pochodzących z różnych krajów.

Charakterystyczny dla pieśni cygańskiej jest jej rzewny początek, przechodzący w finale w pogodny, pełne wigoru zakończenie. Radosć życia, miłość doń i ów słynny temperament, podobnie jak w życiu cygana, bierze górę w muzyce.

Aktorzy „Cierhanu“ operują gestem, mimiką i głosem z umiarem i swobodnie. Pochodzą z cyganów już dawno osiadłych, których przodkowie tylko z rodzinami w taborach wędrowali od miasta do miasta, od wsi do wsi.

„Cierhan“ założono w roku 1950, a jego spektakle dotychczas obejrzało około miliona widzów! Artyści pochodzą z różnych krajów — ZSRR,

Po tym pokazie ogrodnicy we własnym już zakresie zasadzą u siebie sady owocowe. W pow. pasłęckim do akcji przyłączyło się 7 gospodarstw kolektywnych, przy czym obszar młodych sadów obejmuje 17 ha. W pow. reszelskim pięć spółdzielni założy sady na 13 ha, w bartoszyńskim 6 spółdzielni na 11 ha, w kętrzyńskim 8 gospodarstw kolektywnych na 13 ha itp.

Tyle na razie na temat ogrodnictwa. A warzywnictwo? To zagadnienie jest jeszcze trudniejsze do rozwiązania. Obszar zajęty pod uprawy warzyw w spółdzielniach produkcyjnych był dotychczas stanowczo za mały. Np. w 1952 r. wynosił on załedwie 7 ha, w ub. r. 13 ha, a w br. 23 ha. Jak z tego widać powiększa się on z roku na rok, ale jest to przysłowiowa kropelka w morzu w stosunku do naturalnych i życiowych potrzeb naszego województwa. Sprawy utrudnia brak fachowców w tej dziedzinie. Dlatego jednak spółdzielnie nie postąpią tak, jak to uczynili Żardeniki w pow. Reszel? Bo Żardeniki zdobyły się na śmiałość decyzji i wysłał jednego ze swoich członków na kurs warzywnicy. Rezultat jest taki, że w br. spółdzielnia sprzedała warzyw na ok. 60 tys. zł. Jest zrozumiałe, że suma ta w poważnym stopniu wpłynie na wzrost dochodów członków kolektywu. Czy nie mogą tego zastosować i inne spółdzielnie w naszym województwie? Gdyby tak się stało mieszkający miast na pewno nie mieliby powodów do narzekania na brak warzyw.

Czołowi literaci polscy odwiedzają nasze wsie i miasteczka

(Dziś w niedzielę przybywają do Olsztyna na dłuższy pobyt literaci: Seweryna Szmaglewska, Giges, Kucharski oraz Henryk Gąworski. Zatrzymają się oni w naszym województwie do 24 bm. i w tym czasie odbędą spotkania z ludnością. Plan tych spotkań jest następujący:

17 bm. literaci odbędą spotkania z mieszkańcami Lukty, Biesalu i Podlejska, a druga ich grupa wystąpi przed ludnością Pietrwałdu, Balcowa i Napromu. 18 bm. pisarze odwiedzą Olsztyn, Olsztynek, Stawigudę, Wołowo i Szolstry. 19 bm. Barczewo, Wiposowo, Ramsowo, Gietrzwald, Woryty i ew. ponownie Olsztyn. 20 bm. wystąpią w Szczytnie, Wielbarku, Lesleskach, Świętanie i Różogach, 21 bm. spotkają się z mieszkańcami Rucianka, Brejdyni, Nidy i Starych Kalbunek, 22 bm. — Wyszeborka, Szesna, Mragowa i Mikolajek. 23 bm. pisarze odwiedzą Nakomiady, Karolewo, Głazyko, Ryn i Ławki, a ostatniego dnia ich tournée po województwie odbędą spotkania z ludnością Zyndak, Brejdynka, Stanisława i Biskupeczka.

Gościom-literatom towarzyszyć będą miejscowi pisarze: M. Zientarowa-Malewska, M. Lengowski, T. Ruczyński, A. Śliwa i Martuszewski.

Jest to pierwszy tego rodzaju wietki objazd literatów po naszym terenie, po którym ZLP zapowiada dalsze, Godne uwagi są również miejscowości, jakie zostaną odwiedzone przez pisarzy: są to przeważnie miejscowości niewielkie, upośledzone dotychczas pod względem ilości imprez. Przyjazd więc i wieczory autorskie stanowią będą dla ludności miasteczek i wsi zrozumiałą atrakcją.

Masowa akcja wieczorów autorskich w małych miejscowościach — właśnie w tym okresie — zadaje kłopot twierdzeniom niektórych złośliwów, że pisarze odwiedzają nas koby jedynie atrakcyjne miejscowości Warmii i Mazur i to tylko w atrakcyjnych sezonach. Obecny objazd dowodzi, że pisarze nasi pragną głębiej poznać ludność właśnie nawet bardziej „zapadłych“ zakątków naszej ziemi.

„Pościg“, „Uczta Baltazara“ i II część „Celulozy“ Najnowsze filmy produkcji krajowej zobaczymy w czasie „Dni Filmu Polskiego“

(r) W dniach od 20 bm do 28 listopada br. trwać będzie w całym kraju trzeci z kolei festiwal filmów polskich. Będzie to pierwszy pełny przegląd naszych filmów wyprodukowanych po wojnie, stanowiący jednocześnie podsumowanie dorobku naszej kinematografii w okresie 10-letnia.

Kina naszego województwa przygotowują się już do tego festiwalu i wiążą go z kampanią przygotowawczą do wyborów do rad narodowych. Prócz filmów już znanych, użyjemy w czasie festiwalu nowe filmy polskie. Będą to: „Pod gwiazdą frygijską“ (II część „Celulozy“), sensacyjny film „Pościg“ i film „Uczta Baltazara“ — ekranizacja znanej powieści T. Brezy o tym samym tytule. Z filmów dokumentalnych ujrzymy „Gwiazdy muszą płonąć“ i „Mikolaj Kopernik“ a ponadto dziećcie, jak: „Koziołeczek“, „Historia o czyżkach“ i inne. Szczególnie dobrze zostały zaopatrzone na festiwal kina wiejskie, otrzymując więcej niż

dotychczas wąskich kopii filmów o tytułach wyświetlanych w miastach.

Kinami festiwalowymi będą wszystkie kina olsztyńskie, z tym, że „Polonia“ będzie powtarzać grane już filmy. W województwie do festiwalu staną miejskie kina w Ornecie, Działdowie, Dobrym Mieście, Węgorzewie, Moragu i Braniewie, a także kina wiejskie w Korszach, Rucianem, Wielbarku, Radziejach, Baniach Mazurskich, Bożem, Dźwierzuchach, Chruszczelu, Biesalu, Kolnie, Świątkach i Młynarach. Pozostałe kina wysłać będą nowe filmy zależnie od możliwości otrzymania kopii.

Z okazji festiwalu Polskie Radio Olsztyn urządza konkurs dla znawców filmów polskich. Również i szkoły przystępują do zorganizowanego przez wydz. oświaty konkursu na najlepsze prace dziecięce o naszych filmach.

Dzisiejsza niedziela sportowa

Dzisiejsza niedziela sportowa odbywać się będzie pod znakiem męskich mistrzostw żeglarskich Warmii i Mazur. Boje o tytuły we wszystkich konkurencjach toczą od piątku nasi najlepsi żeglarze na jeziorze Krzywym w Olsztynie. Dziś początek ostatnich i... decydujących zarazem biegów o godz. 10.

Również ciekawie zapowiada się mecz lekkoatletyczny dla akademików Olsztyna i Torunia, którego świadkami będziemy od rana na bo-

sku kortowskim. Interesująco zapowiada się zwłaszcza start sprintera Zimowskiego, oszczepnika Cichego i średniodystansowca, mistrza Pomorza Makowskiego z Torunia oraz skoczka w dal Saka, Klimowicza i Okraszewskiej z AZS Kortowo.

„Clout“ programu, jako że nasza publiczność sportowa rozmakowuje się właśnie w tej dyscyplinie, będzie mecz piłkarski o Puchar Polski: Kolejarz Olsztyn — Gwardia Olsztyn. W przedmeczku o godz. 12 zmierzą się w ramach rozgrywek o mistrzostwo Warmii i Mazur drużyny juniorów Kolejarza i Budowlanych Barczewo.

Niestety, jak podaje Rada Okręgowa ZS Kolejarz, zapowiadany przez nas mecz pięściarski Kolejarz Bydgoszcz — team Budowlani, Kolejarz Olsztyn nie dojdzie do skutku, bo wiemy nasi trenerzy nie potrafili wytypować... składu i spotkanie to odwołali. Do sprawy tej jeszcze powrócimy. (se)

• DZIEŃ OLSZTYŃSKIE •

DZISIEJSZY program w WDK przedstawia się bardzo atrakcyjnie. Mogą w nim wziąć udział dzieci, młodzież i dorośli. O godz. 11 dzieci ujrzą składankę filmową w sali 49. O godz. 12 na zakończenie Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, odbędzie się poranek świąteczny. Odczyt pt. „Pięć lat Chińskiej Republiki Ludowej“ wygłosi mgr Lisowski o godz. 16. Po odczycie film. Wstęp na wszystkie imprezy bezpłatny. (Cha)

ZORGANIZOWANY w okresie Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej VII festiwal filmów radzieckich — cieszyć się obławnym powodzeniem. W okresie tym przez kina województwa przewinę się około pół miliona widzów. Filmy festiwalowe, wyświetlane na ekranach

COIGDZIE?

Na niedzielę dn. 17.10.54 r. Teatr im. Jaracza — nieczynny Czerwony Kapturek — „Co się w lesie raz zdarzyło“ godz. 17

Kina według informacji OKZ Poranki Polonia — „Czerwony krawiat“ prod. radz. godz. 10 i 12 Odrodzenie — „Cyrek“ prod. radz. g. 10.30 i 12.30 Awangarda — „Dzielnica cudów“ prod. franc. godz. 10 i 12

Polonia — „Wyspa szczęścia“ prod. radz. 14.30, 17 i 19.30 Odrodzenie — „Sluga dwóch panów“ prod. radz. godz. 15, 17.30 i 20 Awangarda — „Dzielnica cudów“ prod. francuskiej godz. 14.30, 17 i 19.30

Apteka dyżurna — Społeczna nr 41, pl. Armii Czerwonej 5 Pogotowie Ratunkowe — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22 Straż Pożarna — tel. 08 Postój dorozek samochodowych i konnych — Dworzec Gł. tel. 777

Na poniedziałek dn. 18.10.54 r. Teatr im. St. Jaracza — nieczynny Czerwony Kapturek — w terenie Kina według informacji OKZ Polonia — „Hamlet“ prod. angielskiej godz. 18.30 i 19.30 Odrodzenie — „Sluga dwóch panów“ prod. radz. godz. 17.30 i 20 Awangarda — „Dzielnica cudów“ prod. francuskiej godz. 17 i 19.30

Apteka dyżurna — Społeczna 2, Stare Miasto 2

trzech kin olsztyńskich obejrzało ponad 95 tysięcy widzów. Dzięki umożliwionej frekwencji, kilka kin stałych w województwie i w mieście wykonało swoje plany na kilka dni przed terminem. Do nich należy m. in. kino „Polonia“ i „Awangarda“.

W UB. SOBOTE w sali konferencyjnej MRN odbyło się plenarne posiedzenie aktywistów miejskiego komitetu Frontu Narodowego. Podczas obrad omawiano rolę udziału TKFN w aktywizowaniu społeczeństwa w okresie przedwyborczym do rad narodowych.

TEATRZYK kukiel ziem Warmińsko-Mazurskiej „Czerwony Kapturek“ wychodzi z nową premierą widowiska dla dzieci pt. „Co się w lesie raz zdarzyło“. Przedstawienia dla dzieci z miasta odbywać się będą w każdą niedzielę, wtorek i sobotę. Początek przedstawień o godz. 17. W pozostałe dni tygodnia „Czerwony Kapturek“ będzie występował w terenie naszego województwa.

OD 18 BM. w kinie „Polonia“ wyświetlany będzie film produkcji angielskiej pt. „Hamlet“. Ze względu na to, że czas wyświetlania tego filmu trwa ok. trzech godzin, zmianie ulegną początki seansów, a mianowicie: rozpoczynać się będą o 16.30 i 19.30.

W TYM TYGODNIU nocne dyżury pełnić będzie apteka społeczna nr 2 na Starym Mieście.

W DNIU JUTRZEJSZYM w sali WODOK przy ul. Artyleryjskiej nr 1 oddział Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza organizuje odczyt na temat życia i twórczości Lwa Tolstoj. Początek odczytu o godz. 17. KOMITET rodzicielski przy szkole nr 4 troszczy się o swoich podopiecznych. Ostatnio z funduszów szkolnych i komitetu zakupiono dla dzieci kilka par obuwia zimowego. (zb)

ORKIESTRA Symfoniczna pod batutą St. Truszczyńskiego wystąpi w nadchodzący poniedziałek na deskach teatru Jaracza o godz. 18 wraz ze znanymi w kraju śpiewakami warszawskiej Operetki — primadoną Beatą Artymską i tenorem Zdzisławem Zaczętkiem. W programie ujęto szymy arie, pieśni i duety z operetki Lehara, Kalmana, Milutina i Straussa. (nr)

CZERWONY KAPTUREK ODPOWADA DZIECIOM

Dawno już z Wami nie rozmawiałam. Jeździłam po całym województwie i taka byłam zajęta, że ani chwili nie miałam wolnego czasu. A przez ten czas bardzo dużo listów przyszło do mojego teatru w Olsztynie. Na niektóre już odpowiedziałam listownie, a na niektóre odpowiem teraz. Jako pierwszą — Celinę Sadowskiej, która pisze tak:

„Kochany teatrze! Mieszkam w Moragu — ul. Rataja Nr 23, szkoła podstawowa Nr 1 klasa IIIa, mam 9 lat. Proszę, aby teatr lalek przysłał piosenki i żeby przysłał teatr i bardzo mi się podobał teatr i bardzo mi się podobała kokoszka jarzębata, kruszynę przyciupała. Na tym kończę mój list. Mam jeszcze siostrzyczkę o ma 2 latka — też była w teatrze i bardzo lubi śpiewać i prosi, żeby najprzysłać przysłać piosenki i ma na imię Bożenka i lubi śpiewać kokoszka jarzębata.“

Ślicznie napisałaś ten list kochana Celinko. Mnie jest bardzo przykro, ale nie mogę Ci przysłać piosenek, bo nie wiem jakie chcesz. Uczę ich dwa razy w miesiącu przez radio olsztyńskie. Już nauczyłam (a właściwie robi to wujasek Jar) dwóch piosenek „Ja jestem sobie Janek“ i „Piosenki o janieczku“. A więc razem z „Kokoszka“ to już trzy piosenki. „Janika nie panka“ umiesz. W środę o godz. 17 wujasek Jar będzie uczył dzieci piosen-

ki nowej sztuki pt. „Co się w lesie raz zdarzyło“. Słuchaj uważnie to się jej nauczysz. A przyjdź do mnie Celinko, jak przyjadzie znowu do Moraga z przedstawieniem. Mocno Ciebie i Bożenkę całuję.

A oto inny list: „Kochany Kapturku! Piśzę do Ciebie po raz pierwszy. Chcę się z Tobą zapoznać bliżej. Słyszałam o Tobie tak dużo i o Twoich piosenkach, a nawet nauczyłam się jednej piosenki „Janek nie panek“. Nazywam się Szejna Romcia. Mam 9 lat i chodzę do IV klasy w Nowej Wsi. Bardzo bym chciała, abyś przyjechał do naszej wsi, ale nie wiem z jakiego powodu nie przyjeżdżasz. Nie mam więcej co pisać. Przeczekałam za brzydkie pisanie, ale się poprawię i w V będę już pisała ładnie. Do widzenia!“

Szejna Romcia Nowa Wieś.

Kochana Romciu! Nie masz za co przepraszać, bo list napisałaś ładnie. Nie mam w nim ani jednego błędu. Ja bym chętnie przyjechała z moim teatrem do wszystkich wiosek, ale nie mam samochodu i mogę przyjechać, jak mi jakiś dobry dyrektor pożyje samochodem. A dobrych dyrektorów jest niewiele. Wierzę przez to Ty i dzieci w innych wioskach nie widziały mnie jeszcze. Gdybym miała własny samochód jeździłabym od wioski do wio-

ski. Może na drugi rok ob. Minister ofiaruje mi samochód, to wtedy będę woziła mój teatr po wszystkich wioskach, PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Ale do Nowej Wsi przyjadę przy pierwszej okazji, tylko podaj mi ile jest u Was w wiosce dzieci i czy duża jest sala, wysoka na 3 metry, żebyśmy się mogła z teatrem zmieścić.

A teraz bardzo miły list: Olsztynek, dnia 16.VIII.54 r. „Kochany nasz teatr lalek!“

Piszę do Was maleńką karteczkę do Czerwonego Kapturka, który był w teatrze bardzo piękny. Najpiękniej było w tym teatrze. Drzewko najładniej wyszło, grzybek też ładnie wyszedł, ale najładniej wyszły ptaszki, ale też i leśny gazda najładniej wyszedł.

Ja ustalam o godz. 7. Piśalem list do godz. 8. Do widzenia Czerwony Kapturku!“

Ten piękny list napisał Świętosiński Wiesław z Olsztyna, ul. Świerczewskiego 32. Wiesio jest bardzo kochany chłopczyk i bardzo grzeczny. Zaadresował do mnie list tak jak do dorosłego. „Ob. Czerwony Kapturek“ — napisał.

Innym dzieciom odpowiem przez radio, bo w gazecie miejsca nie starczyłoby, gdybym na wszystkie listy nie odpowiadala.

A teraz opowiem Wam o się dzieje w moim teatrze.

Przygotowałam dla Was, moje kochane, nową sztukę. Nazywa się ona

„Co się w lesie raz zdarzyło“. Składa się z trzech aktów; ma kilkanaście pięknych piosenek. Występują w niej zwierzątka i leśnicy. Zobaczącie Wilka, Liskę, Szarżaka, Rudaweczka, Pawia, Białobrodka (dużą kochkę), Memcię i Bebię (jej dwie córeczki), Kędziorka (baranka) i pana leśniczego, nawet z fuzją.

Moje laleczki są zupełnie jak żywe zwierzątka. Będą śpiewać i tańczyć. Będą mówić pyszczkami jak ludzie ustami. Mało tego, będą bawić się piłką. Tego jeszcze nie widziałyście. Nauczycie się również bardzo ładnych piosenek. Np. „Piosenki spółdzielczej“ albo „Hej koleczy, dzielne zuchy“ albo „Miała jedna babusia“ albo jeszcze innych. Bo będę uczyła i w teatrze i przez radio.

Tak jak zawsze będziecie sobie mogli kupić książeczkę z bajką, piosenkami i fotografiami lalek.

Oglašzam również bardzo ciekawy konkurs, o którym jeszcze w gazecie napiszę. Po obejrzeniu sztuki każde dziecko, które umie pisać, będzie mogło wziąć w nim udział.

A teraz na zakończenie Wam powiem, że bardzo ładnie odnowiłam poczekalnię w teatryku, urządziłam dla Was szatnię oraz bufet. I kazałam palić w piecu, żeby Wam było bardzo ciepło.

Na razie nie mam już więcej nic do opowiedzenia, więc Was mocno całuję i życzę Wam zgrabnych piątek w dziennikach.

Wasz Czerwony Kapturek.



Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1 tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny, Wydawnictwo Instytut Prasy „Czytelnik“.

Prenumerata miesięczna zł 5.-. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1.50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3.- za 1 mm, specjalne zł 3.- za wiersz. Konto PKO II-117/110.

Druk. RSW „PRASA“ Marszałkowska 3/5 5-B-20868

DODATEK ILUSTROWANY
DO DZIENNIKÓW:
ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

ŻYCIE WARSZAWY

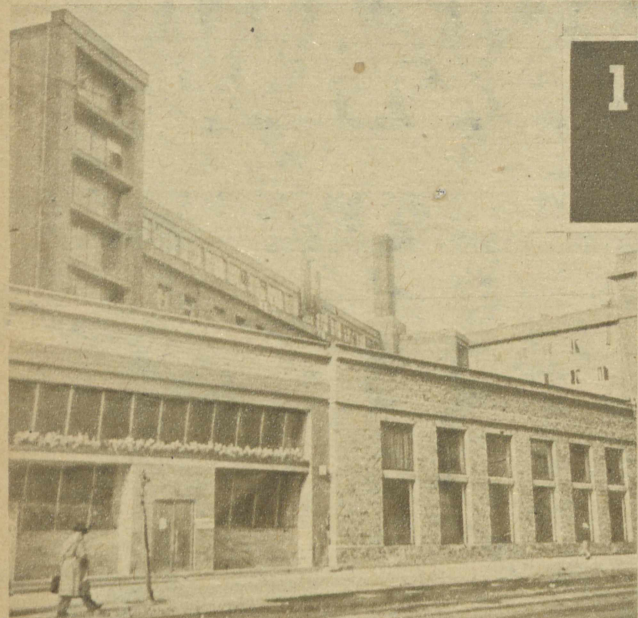
Nr 42 (298)

17 października 1954



Ukończyliśmy właśnie 10 lat życia, wspólne więc w tym roku obchodzimy urodziny: „Życie Warszawy” i jego młodzi czytelnicy. Narazie wprawdzie chodzą jeszcze do szkoły i zadowolają się lekturą „Dodatku Ilustrowanego”, ale za następne 10 lat... Ho, ho! Będą to już poważni przyjaciele, korespondenci, a może i współpracownicy naszego pisma. A więc — do zobaczenia za 10 lat!

Foto Wł. Piotrowski



10 LAT - z „ŻYCIEM”

„W październiku roku 1944, gdy nad Pragę pękały pociski artyleryjskie, w kamienicy przy ul. Łochowskiej...” — tak zwykły się zaczynać jubileuszowe wspomnienia o „Życiu Warszawy”. Była — pierwsza rocznica potem piąta, potem numer 3.000 i oś — ani się obejrzyć — minęło dziesięć lat współpracy z naszymi czytelnikami. Wydaliśmy 3.418 numerów „Życia” o łącznym nakładzie około 600.000.000 (!) egzemplarzy. Młodszy brat „Życia” — „Dodatek Ilustrowany” dociąga już do trzeciej setki. Pismo nasze stało się żywą kroniką Warszawy — jej odrodzenia, odbudowy i rozbudowy, jej nocy i dni, jej ludzi, spraw, kłopotów i radości.

Każdy warszawiak zna charakterystyczną, czerwonymi kafelkami wyłożoną fasadę redakcji i drukarni „Życia” przy ul. Marszałkowskiej. Gdy cała Warszawa się rozbudowuje, jakżeż mogliśmy pozostać w tyle! Nasz gmach wydłużył się o nowe skrzydło, mieszczące świetlicę i biura drukarni.



Bywało już i tak, że popularność naszego pisma stawiała pracowników redakcji w położeniu rycerzy, broniących oblężonej twierdzy. Podczas tegorocznego Wzysięgu Pokoju, gdy dla wygody czytelników podjęliśmy radiową służbę sprawozdawczą, ruch na ulicy został zupełnie zatamowany.

Każdemu zdarza się taka chwila, że swędzi go ręka do... pisania. Nic prostszego! Chwytaj za pióro i pisz do „Życia” o wszystkich interesujących Cię sprawach. Do zobaczenia na takiej, jak ta, naradzie korespondentów.

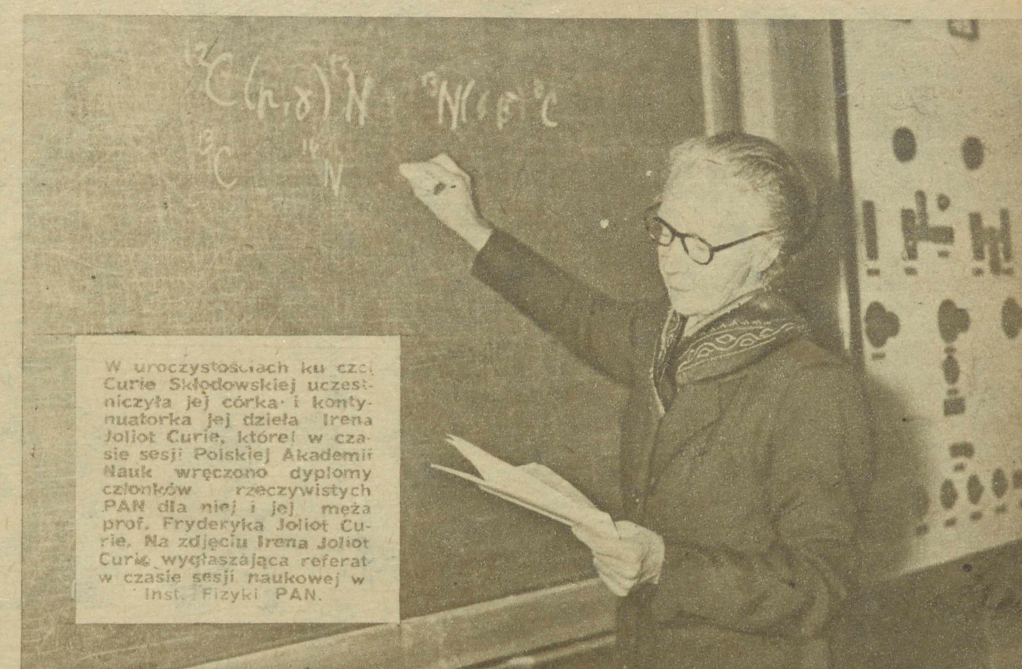
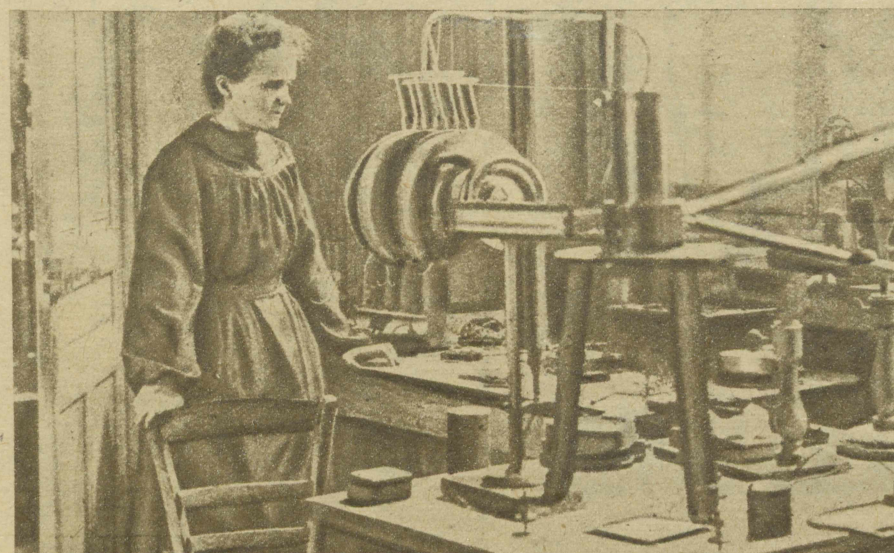


A oto nasze spotkania z dziesięcioleciem. Wieczorem, w Hali Gwardii, jubileuszowa impreza zgromadziła licznych przyjaciół, czytelników i korespondentów „Życia”. Aby zadowolić choć część chętnych, imprezę musieliśmy powtórzyć trzy razy.



Nocą w oknach „Życia Warszawy” światła płoną aż do świtu. Towarzysze-drukarze, wśród których są i tacy, jak Edward Oblucki, „równieśnicy” naszej gazety, spობiają do druku następny numer.
Fot. W. Piotrowski i K. Barcz

KU CZCI WIELKIEJ POLKI



W uroczystościach ku czci Curie Skłodowskiej uczestniczyła jej córka i kontynuatorka jej dzieła Irena Joliot Curie, której w czasie sesji Polskiej Akademii Nauk wręczono dyplom członków rzeczywistych PAN dla niej i jej męża prof. Fryderyka Joliot Curie. Na zdjęciu Irena Joliot Curie, wygłaszająca referat w czasie sesji naukowej w Inst. Fizyki PAN.

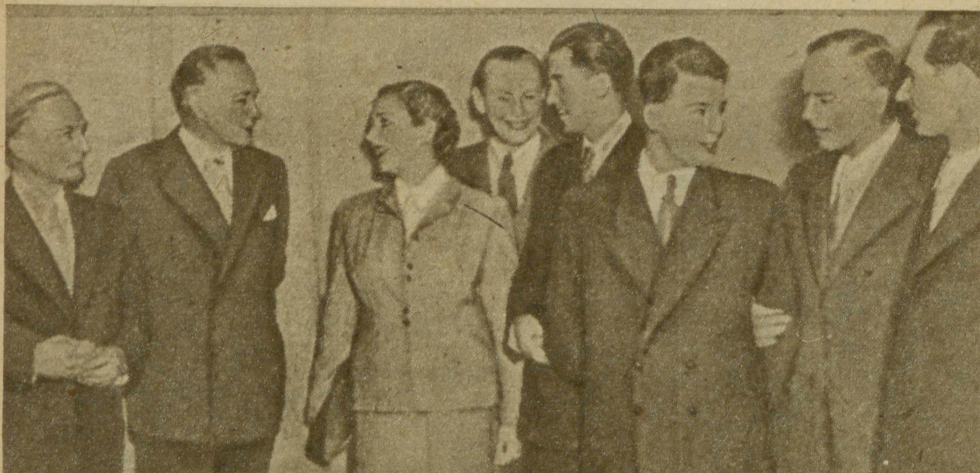


Kilka dni temu w czasie uroczystej sesji naukowej PAN społeczeństwo polskie uczciło pamięć wielkiej uczoniej, Marii Curie Skłodowskiej, od której śmierci minęło 20 lat. Oto fotografia Marii Curie Skłodowskiej w parskim okresie jej życia, gdy wraz ze swym mężem Piotrem Curie prowadziła badania nad promieniotwórczością. W r. 1898 genialni małżonkowie ogłosili o wykryciu nowych pierwiastków promieniotwórczych — polonu i radu.

W staromiejskiej kamieniczce przy ul. Freta pod nr 16 urodziła się nasza wielka rodaczka. Tu właśnie w tym domu (do której pieczętowanie odbudowanym mieście się będzie „Dom pracowników nauk — im. M. Curie Skłodowskiej”, 7 km. w domu tym w obecności Ireny Joliot Curie otwarto wystawę poświęconą życiu i dziełu Wielkiej Uczoniej (zdjęcie po prawej).



WIZYTY PRZYJAŹNI



W stolicy Finlandii Helsinkach bawiła ostatnio wycieczka dziennikarzy polskich. Na zdjęciu od lewej: Jerzy Hagmajer, sekretarz fińskiej organizacji dziennikarskiej R. Seppälä, Irena Tarłowska, Andrzej Kłominek, Romuald Dobrzyński, Zygmunt Słomkowski, szef biura prasowego Heikki Leppo oraz chargé d'affaires a. i. poselstwa polskiego Aleksander Gutman.



Niezwykłym powodzeniem cieszyły się w Paryżu występy polskiego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze”, który w początkach bm. udał się z wizytą do stolicy Francji. Paryscy krytycy nazwali członków zespołu m. in. „ambasadami zaprzyjaźnionego narodu”. Nie szczędząc jednocześnie superlatywom młodym wykonawcom polskiej pieśni i polskiego tańca.



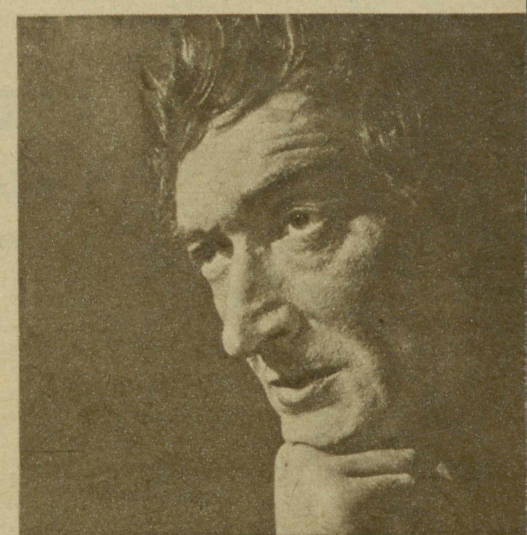
A oto „gwiazd” TNP sympatyczny Gerard Philippe. W jakiej roli? Tu chyba pamięć nikogo nie zawodzi! Wiadomo... Fanfani! Siedzi właśnie biedaczek za kratkami i romantyzuje ze swoją słodką Adelina (Gina Lollobrigida).

T. N. P.

...te trzy litery zna już każdy, kto naprawdę interesuje się teatrem. T — Theatre, N — National, P — Populaire. Parafrazując ten skrót powiedzieć można również śmiało, że paryski TNP — to Teatr Naprawdę Popularny. Nie tylko w Paryżu i Francji, ale i poza granicami. Ostatnia wizyta TNP w Polsce Ludowej, będąca do pewnego stopnia rewizytą po niedawnych występach gościnnych Teatru Polskiego w stolicy Francji — jest nowym, mocnym ogniem tradycyjnych powiązań łączących od wieków nasze narody.



Tym razem — „Fanfan” prawie współczesnie. Jako „Monsieur Ripois” w nowym filmie René Clementa pod tym tytułem. Jego partnerką jest Natacha Parry.

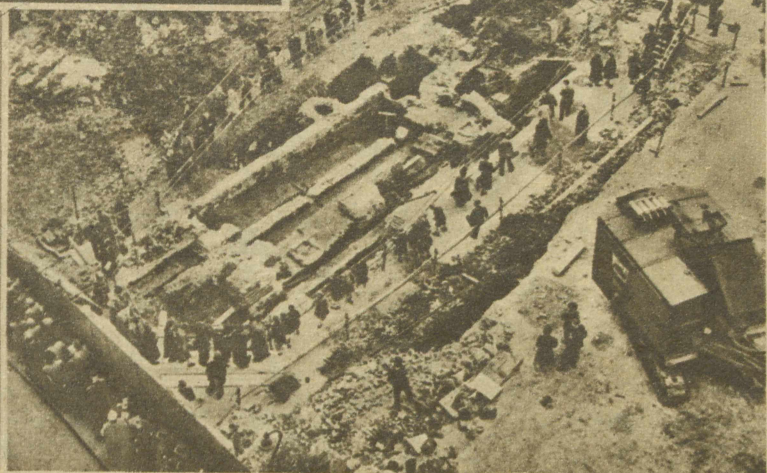


Dyrektor Theatre National Populaire Jean Vilar nie tylko doskonały organizator i znakomity reżyser, lecz zarazem i świetny aktor. Tu widzimy go jako Ryszarda II w dramacie Szekspira.



Przyjemny jest taki romantyczny „wypadek”: w dwoje na warszawską Starówkę, prawda? Chrystiane Minazzoli i Jean Paul Darras, podobnie jak i inni ich koledzy i koleżanki z TNP długo pamiętać będą występy gościnne w Polsce.

ŚWIĄTYNIA RZYMSKA w LONDYNIE



Wśród ruin świątyni, znaleziono m. in. tę marmurową głowę młodzieńca — część rzeźby przedstawiającej niewolnika z pochodnią.

W czasie kopania fundamentów pod budowę 14-piętrowego biurowca w śródmieściu Londynu natrafiono kilka metrów pod ziemią na świątynię, którą około 1.800 lat temu wzniesili tam Rzymianie. Świątynia służyła kultowi boga światła i słońca, którego nazywano Mitra — „deus sol invictus”. Wielkie zainteresowanie wywołuje w Londynie nie tylko samo odkrycie, ale i... sprawa odkodowania, którego żądają właściciele terenu za zmianę planów budowy biurowca.



Innym fragmentem londyńskich wykopalisk jest część wielkiego kamiennego naczynia, należącego do przedmiotów kultu. Oczywiście każdy szczątek, znaleziony wśród ruin świątyni Mitry, stanowi bezcenny materiał dla badań historyków i archeologów.

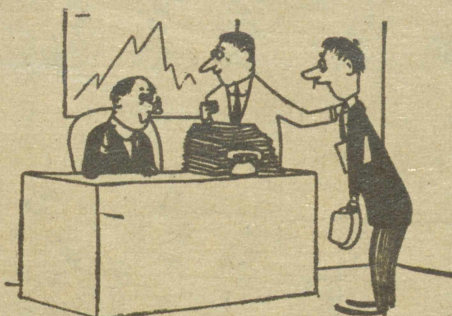
ZNACZKI CHIŃSKIE



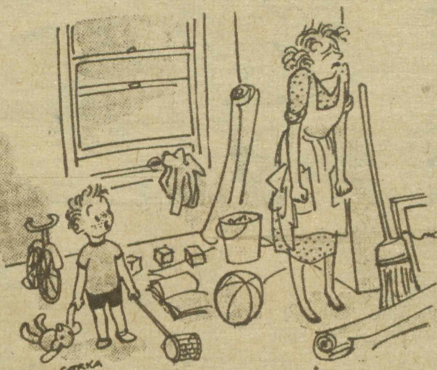
Zamieszczona obecnie ostatnia, jaka ukazała się w Chinach, obiegowa seria znaczków składa się z następujących wartości: 50 juanów włókniarka, fioletowo-różowy; 800 j. tokarz przy obrabianiu udekorowanej proporczykiem przodownika pracy, zielony; 200 j. pasterka, zielono-żółty; 250 j. lew sprzed pałacu cesarskiego w Pekinie, niebieski; 1600 j. górniczy, szary; 2000 j. cytadela dawniejszego pałacu cesarskiego w Pekinie, pomarańczowy. Znaczki zostały wykonane techniką offsetową, bez gumowania, w formacie 23 x 26 mm.

inż. Z. R.

HUMOR



— Facet szuka posady, ale jest głuchy jak pień. Moim zdaniem znakomicie się nada do naszego wydziału skarg i zażaleń...



— Wytłumacz mi, mamusiu, dlaczego ja ci działam na nerwy?

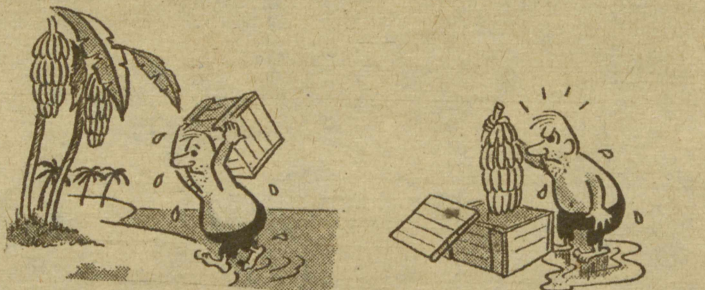
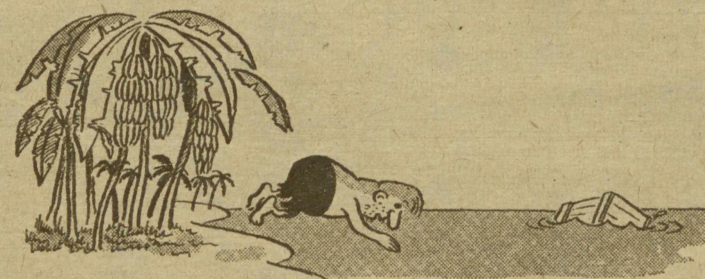
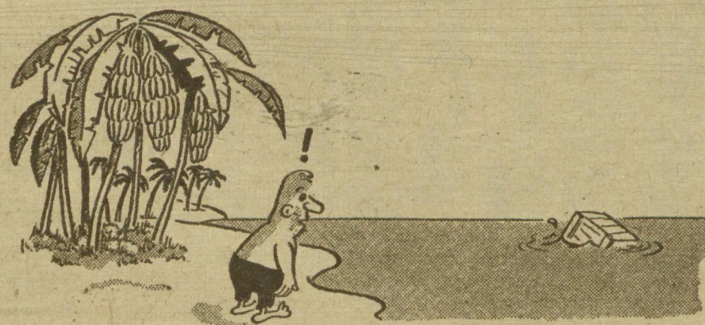


Ten umie sobie poradzić.

Moda



MODEL 1. Praktyczna jesienno-zimowa sukienka z wełny lub welnetu. Wszystkie rękawy o modnej długości 7/8, mały stojąco-wykładany kołnierzyk, wysoko umieszczone kieszonki. Zapięcie przedłużone na szeroką spódnicę ułożoną w luźne fałdy. MOD. 2. Ciepły płaszcz na watołinie z grubego samodziału. Rękawy raglanowe, dwurzędowe zapięcie, duże nakładane kieszenie z kłapkami. Kołnierzyk kryty płaskim futerkiem lub aksamitem. MOD. 3. Efektowna sukienka z ciemnej króciastej wełny. Rękawy 7/8, dość szeroki szalowy kołnierzyk. Wąska spódnica z fałdą w tyle.



Rozbitek-pechowiec.